**Miesięcznie 1 zł**
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. **30** groszy

# Moje Powieści

## ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. *Niedziela, dnia 31 lipca 1938 r.* Nr. 31

Nadeszła szczęśliwa pora żniw. Pora, w której ziemia staje się wielkim błogosławieństwem i ofiarodawczynią swych plonów. Zapominają ludzie o trudach pracy, o pochylonych znojem barkach i umęczonych potem czołach, garnąc do piersi, pachnące, chlebne kłosy...

Odchodzi w mrok zwątpienie i troska o jutro, a rodzi się dobra, przejasna wiara w możliwość dalszego istnienia...

Bo ostre sierpy naścinają w bród życiodajnych kłosów! Bo ciemne, pracowite ręce wyłuskają z nich złote ziarna i zamienią na chleb powszedni...

W gorącym słońcu dyszą nową nadzieją oczekiwania młyńskie kamienie, zaś polami płynie srebrzysty śmiech dziewczyn i słychać wesole głosy kosiarzy. To radość tak się niesie, to szczęście zakwita i urok powstaje polskich żniw!!!

## *Idzie radość,*



## *szczęście i urok...*

MARIA REUTT

# POD OBUCHEM POSĄDZENIA

4)

— Jeżeli jeszcze raz spotkam tego fircyka tu, w moim domu, zapamiętaj sobie, że i tobie i jemu gnaty połamię. Jak mi Bóg miły poprzetrącam wam obojgu. Zapamiętaj sobie dobrze, że wtenczas żywy on z moich rąk nie wyjdzie, a i tobie ta gładka gębusia spuchnie na długo, może na życie całe. Patrzyłem pobłażliwie tyle lat na te twoje wyczyny, ale skończyło się. Wszystko ma swoje granice i moja cierpliwość i wyrozumiałość również. Nie pozwolę teraz, gdy dziewczynki dorastają, by patrzyły i ocierały się o brud i rozpustę. Rozumiesz! Okują mnie w kajdany, ale śmierć zrobię i tobie i jemu!

Szklanka, którą Natalka wydostała z kredensu z brzękiem upadła na ziemię, rozpryskując się w drobne kawałki. — Boże, ratuj — modliła się, zbierając drżącymi rękoma odłamki szkła.

Głosy ucichły. Ciężki chód ojca rozległ się na progu jadalni. Natalka uciekła do siebie, do swego przytulnego pokoiku, urządzonego za pieniądze hrabiny — matki. Wszystko tam było ładne i estetyczne, i łóżeczko białe, jedwabnymi firaneczkami opięte, i biureczko ze srebrnym kałamarzem i teczką do listów z białej skóry, i toaleta, misternie odrobiona. Tu był jej kącik, wyłącznie jej, tu mogła zaszyć się, wtulić w poduszkę i myśleć lub czytać, tu wieczorowi opowiadała bajki bliźniaczkom.

Pokoik dziewczynek miał białe sosnowe mebelki ,robione przez miejscowego stolarza i nie był ani tak ładny ani tak przytulny jak Natalki.

Zawołała bliźniaczki do siebie, zapaliła lampę i czytała im „Robinsona Cruzoe", by się uspokoić i przytrzymać je od naprzykrzania się ojcu lub matce.

. . . . . . . . . . . .

Pani Roma nie wyszła do kolacji. Bliźnięta senne, zmęczone ślizgawką, wypiły w swoim pokoju mleko z bułką i poszły spać. Rozebrała je Natalka, otuliła kołderkami, pocałowała na dobranoc.

— Idź, zawołaj mamusię — grymasiły trochę .

— Mamusię głowa boli ,leży już w łóżku — tłumaczyła im.

— No, to tatusia — dopraszały się.

— I tatuś nie może przyjść ,nie nudźcie, bądźcie grzeczne — prosiła.

Usnęły wreszcie.

Do stołu zasiedli tylko leśniczy z Natalką. Obydwoje udawali, że jedzą, ale na talerzach nie ubywało im kartofli, ani kiszki pasztetowej smażonej.

— Tatusiu, chodźmy do dziewczynek — zaproponowała nieśmiało, czując że widok tych jego ślicznych dziewczynek uspokoiłby jego rozgoryczenie.

Wstał odrazu. Chodźmy.

Bliźniaczki ucieszyły się widokiem ojca. Zerwały się obydwie jednocześnie z łóżeczek. — Tatuśku, powiedz nam bajkę, ty umiesz tak ślicznie opowiadać — prosiły.

Kazał im się położyć z powrotem, usiadł przy nich i opowiadał ulubioną bajkę o diable, co chciwego chłopa wodził po błotach, obiecując pokazać mu, gdzie powstańcy uchodząc przed Moskalami spod Radczyska pieniądze swoje zakopali.

Rozgadał się leśniczy, dawne czasy wspomniawszy. I jego przecież dziad brał udział w bitwie i u brata w Rzeczycy jego szabla zachowana jest w wielkiej czci i poszanowaniu, bo nią trzech Moskali własnoręcznie ubił.

* * *

Dziewczynki zaziębiły się podczas ślizgawki, miały gorączkę i bolały ich gardła. Matka kazała im zostać w łóżku.

W dzień polowania śnieg sypał od samego rana, dzień był pochmurny, szary, przywodzący nudę i smutek. Bliźniaczki leżały jeszcze w łóżku, trzymając matkę i Natalkę przy sobie. To jedna i druga musiały im opowiadać bajki, lub czytać opowiastki. Grymasiły ,popłakiwały, skarżyły się na ból głowy i nudę.

Matka spędziła z nimi cały ranek, szyjąc sukienkę dla lalki Józi, którą otrzymała od ojca na gwiazdkę. Ale po południu, w miarę jak wskazówki posuwały się, robiła się podniecona, niespokojną, spoglądała ustawicznie w okno i nadsłuchiwała, czy kto nie idzie.

Nie wytrzymała.

— Nie odchódź od dzieci — rzuciła Natalce, składając robotę do koszyczka. Pocałowała dziewczynki i zniknęła za drzwiami, pomimo głośnego i płaczliwego protestu bliźniaczek.



**20-letnia mieszkanka Perpignan została tegoroczną „Miss France"**

Po jej wyjściu dziewczynki pomarudziły jeszcze trochę i usnęły.

Nagle z poza białej chmury wysunęła się ciemna, wysmukła postać.

Natężyła wzrok.

— Jezu, to adwokat! Żeby ojciec chociaż nieprędko wrócił, żeby go coś zatrzymało — modliła się bezładnie w wielkiej trwodze o ojca, pamiętna jego słów. — W katorgę pójdę, ale ubiję jak psa!

Mama chyba każe mu prędko iść — uspokajała się.

A jednak pani Roma nie wyprawiła go od razu. Zmrok zapadł powoli, godziny upływały, a on nie wychodził.

Natalka wciąż stała przy oknie, z nerwami naprężonymi jak struna, powtarzając jedno i to samo w kółko:

— Boże, daj, żeby tylko tatuś nie wrócił, nim on nie odejdzie.

Wśród śniegu zamajaczył ruchomy cień. Serce zamarło w piersiach dziewczynki. — Tatuś!

— Co za szczęście, nie, to nie tatuś. I chód inny i wzrost nie ten.

Postać skręciła poza dom do kuchni. — Co za ulga! Pewno gajowy...

Ciche, skradające się kroki do sieni, do drzwi kancelarii i znów z powrotem do kuchni.

— Na pewno odniósł coś ojcu.

W ciszy wieczornej pokoju słyszała bcie własnego serca.

W kuchni zabrzęczały blaszane naczynia, zadzwoniły garnki.

— Chryścia wróciła z mlekiem — pomyślała.

Zaskrzypiały otwierane wrota i na białym tle śniegu zarysowały się sanie.

Zadygotała. — Tatuś! — Boże, będzie morderstwo. — Jej tatuś kochany zmaże się krwią. Zerwała się z krzesła z jedną myślą — Nie dopuścić do nieszczęścia... Po omacku przebiegła sień i przez kancelarię, stołowy pokój wpadła do matki.

— Tatuś przyjechał!

Z sofki poderwał się mężczyzna i ogarnięty przerażeniem rzucił się ku drzwiom, ale w ciemności nie mógł znaleźć wyjścia. Natalka chwyciła go za rękę i ciągnąc przez stołowy pokój i kancelarię dopadła sieni w chwili, gdy leśniczy wchodził na ganek.

Pchnęła go pod ścianę.

— Niech pan tu stoi — szepnęła. — Jak tatuś otworzy drzwi przytrzymam go tak, żeby pan mógł się wyśliznąć.

Otworzyła drzwi i rzuciła się ojcu na szyję, dusząc go spazmatycznym uściskiem.

— Poczekaj córuchno, aż się rozbiorę.

Nie słuchała go, zajęta jedynie myślą dania możności tamtemu wysunięcia się z sieni, zyskania na czasie. Całowała go po twarzy, po mokrych, obmarzniętych wąsach.

— No już dosyć, dosyć, bronił się. Cóż to za czułości!

A tamten nie ruszał się z miejsca. Groza sytuacji sparaliżowała jego wolę i ruchy. Stał w miejscu, patrząc bezradnie na leśniczego. Ale ona tego nie widziała. Puściła nareszcie ojca i pomagała mu rozbierać się z burki i kożucha.

— Naścia dawaj światła — krzyknął na służącą, a sam szedł do wieszaków z kożuchem w ręku. Nagle stanął jak wryty. W smudze księżycowej poświaty i bieli śniegu ujrzał stojącego przed sobą Juliusza.

Upuścił kożuch na ziemię i rzucił się niczem niedźwiedź raniony na młodego człowieka, ale nie dotknął go, nie zdążył. Rozległy się dwa strzały, jeden po drugim następujące i leśniczy rozkrzyżowawszy ręce upadł twarzą do podłogi.

— Matko Najświętsza — wyrwał się krzyk z gardła Natalki — zawtórowała jej Naścia, która wpadła ze światłem, a za nią pani Roma.

Juliusz znikł.

Natalka rzuciła się na ciało ojca z głośnym szlochaniem:

— Tatusiu, tatusiu!..

— Co się stało — wołała pani Roma.

— Tatuś zabity. Ktoś strzelił do niego!

Pani Roma w paroksyźmie histerii rzuciła się na ciało męża z głośnym zawodzeniem. Wtórowała jej w tym służąca, zawodząc przeciągle.

Natalka, tak jak stała, pobiegła do stajni do Wasyla, by nie wyprzęgał konia, lecz czym prędzej kłusem pojechał do Leśnego Dworu do pana Szustaka, żeby przysłali doktora i policję, bo ktoś tatusia zastrzelił. Chłopak przeraził się. Drżąc na całym ciele popędził co koń wyskoczy do Leśnego Dworu.

Wracając w bramie natknęła się na coś twardego. Podniosła. Był to rewolwer, podobny do tego, który nosił Juliusz przy sobie i który pokazywał leśniczemu, gdy razem z panem Klemensem był na kolacji.

Okropna myśl tknęła Natalkę. — A jeżeli to on zrobił? Przecież ojciec rzucił się na niego! — Zrobiło jej się słabo, że oparła się o bramę, by nie upaść.

— Co robić, Matko Najświętsza, pomóż, doradź.

W jej zmąconym umyśle odbiły się jasno słowa ojca, wymówione do niej kiedyś w lecie po sprzeczce z matką:

— Twoja matka wymawia mi, że z prostaków pochodzę. Ma rację, małouczony człowiek jestem, ale sumienie i nazwisko mam czyste i takie chcę wam je przekazać, i nie będziecie potrzebowały wstydzić się go. Uczciwie i dobrze służył mój ród choć prosty i ubogi ludziom, Bogu i Polsce...

— Czyste imię — szepnęła. — Czyste je tatuśko zostawiłeś i czyste musi być — przyrzekała wśród łkań.

Myślała chwilę; nagle jakby jakimś wyższym nakazem wiedziona pobiegła w las. Potykała się o wystające pnie, zapadała w zaspy śnieżne, drżała z chłodu i zdenerwowania, ale biegła naprzód, nie bacząc, że była tylko w sukience, że biegła nocą wśród lasu, że śnieg dużymi płatami sypał na ziemię. Zmęczyła się i zasapała, ale parła naprzód do celu. Ujrzała cel.

Przed nią szedł Juliusz, lecz oddalał się szybko i mimo wysiłku nie mogła go dopędzić. W niedalekiej odległości szedł przed nią, ale ta odległość nie zmniejszała się prawie nic. Opadała z sił, parła jednak wciąż naprzód. Nie wolno jej ustać, nie wolno zatrzymać się. Kłuło ją w piersiach, zapierało dech, mimo to biegła ciągle przed siebie. Wreszcie Juliusz, jakby zaniepokojony, że ktoś go goni, zatrzymał się i odwrócił twarzą do biegnącej.

Zatrzymała się przed nim dysząc ciężko, nie mogąc przez chwilę złapać tchu.

Juliusz blady patrzył na nią pytająco. W nikłej poświacie księżyca wyglądali jak dwa upiory, jak zjawy niesamowite.

Natalka wyciągnęła do niego rękę z rewolwerem.

— Czy to pana?

Wziął do ręki rewolwer, przyglądał mu się długo, nim mógł rozeznać. Włożył rękę do kieszeni. Kieszeń była pusta. Zadygotał.

— Tak, to mój.

Nie dowierzał jeszcze sobie. Wyjął zapałki i próbował zapalić. Gasły jedna po drugiej, ale w ich migotliwym światełku rozpoznał z bolesnym przerażeniem, że rewolwer, który trzymała Natalka, należał do niego, był jego bezsporną własnością. Schował machinalnie rewolwer do kieszeni.

— Znalazłam go u nas niedaleko domu w śniegu.

— Skąd on się tam mógł znaleźć? — zastanawiał się.

— Ojciec zginął od kuli z tego rewolweru — rzekła Natalka twardo. — Pan był u nas w chwili zabójstwa, nikogo w domu więcej nie było.

— Ależ ja nie zabiłem — zaprotestował oszołomiony oskarżeniem.

— Nie wiem nic ponadto, co panu powiedziałam. Za chwilę przyjedzie policja zrobić dochodzenia. By ochronić matkę od skandalu, powiem, że pan był u mnie, że pan jest moim narzeczonym i że pan wyszedł, nim ojciec przyjechał. Inaczej będzie pan sądzony, jako kochanek mojej matki za zabójstwo ojca.

— Ależ ja go nie zabiłem — zawołał gniewnie. — W chwili, gdy się na mnie rzucał usłyszałem strzał i ujrzawszy ojca pani padającego, odruchowo uciekłem, by nie być wmięszany w tę sprawę.

— Nikogo więcej nie było w domu, prócz pana — odpowiedziała z udręką. — Zresztą jak pan chce... Mogę zeznać tylko tyle, że pan był w sieni w chwili, gdy strzał padł i że rewolwer pana znalazłem przy bramie.

Zawróciła się do odejścia zniechęcona.

Przecież jeżeli ona w takiej chwili mogła myśleć o czym innym, niż o trupie ojca, to widać, że musiało to być coś bardzo ważnego — pomyślał.

Dogonił ją.

— Zgadzam się na pani propozycję.

— Więc niech pan pamięta. Był pan u mnie jako u narzeczonej. Wyszedł pan nim ojciec wrócił.

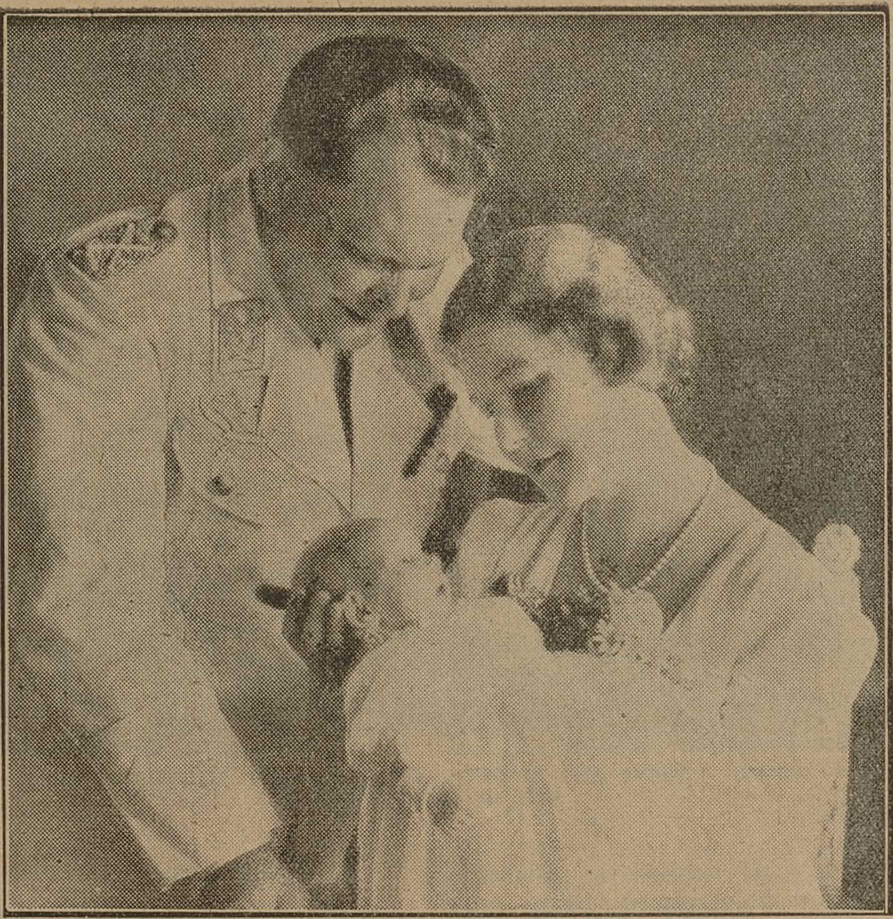
Z tymi słowami zawróciła. Szła szybko z powrotem, płacząc cicho.

Wiatr ustał, tylko śnieg sypał coraz to gęściej dużymi płatami, księżyc przed chwilą jeszcze widoczny, zasnuł się chmurami.

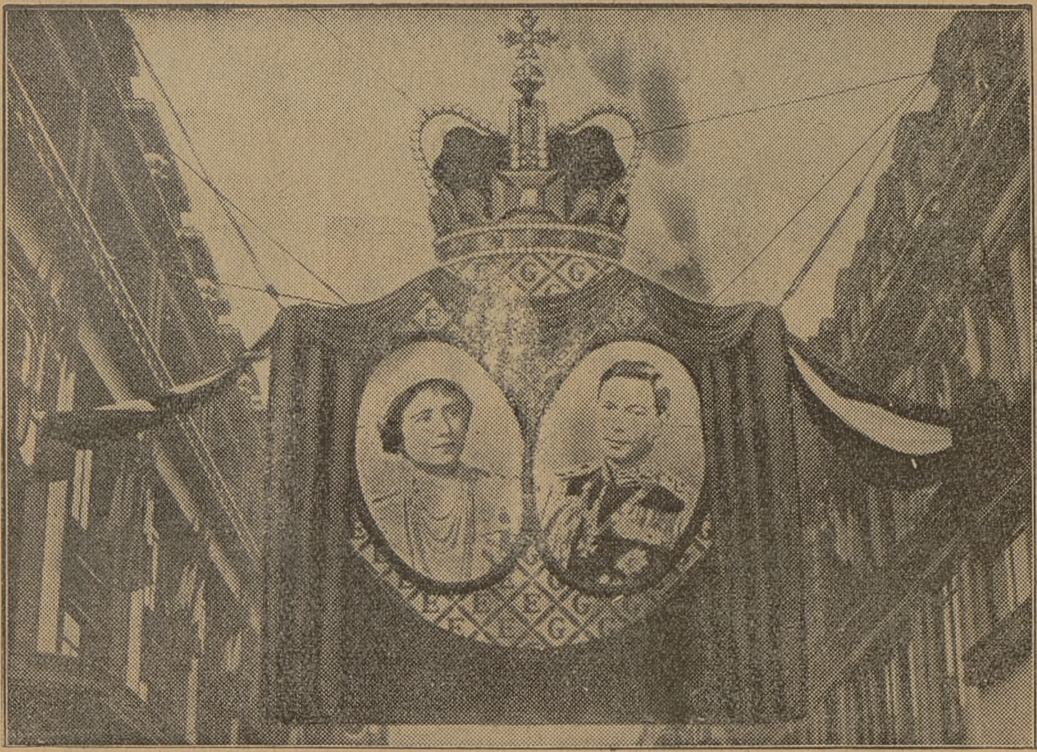
Gdy dobrnęła do domu hrabia, pan Szustak, rządca, gajowy i doktór byli już w leśniczówce. Doktór stwierdził śmierć. Kula trafiła w bok, przeszła przez jamę brzuszną, druga w serce. Nastąpił wylew krwi i momentalna śmierć.

Hrabia i Szustak przerażeni, przejęci dopytywali się o okoliczności towarzyszące zabójstwu, lecz pani Roma zawodziła głośno, może umyślnie, by uniknąć badania, a może skłonna była do histerii. Chryścia nie mogła dać żadnych wyjaśnień.

Natalka monotonnym, matowym, nabrzmiałym łzami głosem opowiadała jak ojciec odwrócił się i padł na ziemię rażony strzałami.



**Pierwsze zdjęcie marsz. Göringa z małżonką i córeczką Eddą.**



**Przybyłą do Paryża angielską parę królewską witały takie oto olbrzymich rozmiarów portrety na ulicach Paryża.**

Hrabia odjechał, zostawiając pana Szustaka i doktora do przyjazdu policji.

Natalka usiadła na podłodze przy zwłokach ojca. Leżał w tej samej pozycji na kożuchu, w który wsiąkała krew.

Pani Roma zabrała Szustaka do pokoju dziewczynek, które rozbudzone hałasem dygotały ze strachu i wrażenia. Tutaj siedząc przy łóżeczku Mani, która płakała głośno, opowiadała mu, jak, leżąc u siebie na tapczanie, zdrzemnęła się trochę i jak ze snu zbudził ją przeraźliwy krzyk Najalki. Kłamała świadomie, bezczelnie, licząc na to, że uda jej się porozumieć z Natalką co do jednolitości zeznań.

Natalka nie słyszała nic z tych kłamstw. Wpatrzona w ciało ojca płakała cicho, wstrząsana szlochem.

— Tatuśku, ty mi przebaczysz moje kłamstwo — rozmawiała z nim w duszy. — Wszak prawda? Przecież szczyciłeś się, że nazwisko twoje jest czyste. Nie chciałbyś żeby to nazwisko teraz ciągano po sądach, żeby każda plotkarka i plotkarz strzępili sobie na nim język.

Zadzwoniły janczary, to nadjeżdżała policja, zaalarmowana telefonicznie przez pana Szustaka.

Po spisaniu protokółu ciało z pomocą gajowego i pana Szustaka zostało przeniesione do kancelarii i złożone na tapczan.

Policja przystąpiła do badań.

Pani Roma spała i nic nie słyszała aż do chwili strzałów i krzyku Natalki.

Służąca była u krów i w kuchni. Nie widziała nikogo, nic nie słyszała i nic nie wie.

Przyszła kolej na Natalkę.

Pani Roma wpiła się rozpacznie w jej twarz. — Co ona powie, jak będzie zeznawać?

...Była z narzeczonym Juliuszem Wereniczem, adwokatem z Wjunogrodu w swoim pokoju. Matka przedtem poszła do siebie. Mówiła, że idzie się położyć. Do chwili strzału nie widziała jej. Z narzeczonym rozmawiała do zmroku. Wyprowadziła go do sieni. W chwilę potem nadjechał ojciec...

— Czy spotkali się?

— Przypuszczam, że nie. Wyszedł przedtem...

— Czy ojciec wiedział o tym narzeczeństwie?

— Nie, bo właśnie dziś się zaręczyli.

— Czy nie widziała kogo kręcącego się koło domu?

Milczała chwilę, zastanawiając się. Przypomniała sobie:

— Owszem ,gdy rozmawiała z narzeczonym, stojąc przy oknie, widziała jakąś męską sylwetkę z początku myślała, że to ojciec od bramy idzie piechotą, ale przekonała się, że to nie był ojciec.

— Zresztą postać ta szła dokoła domu do drzwi kuchennych.

— Czy nie rozpoznała osoby?

— Nie.

— Czy w kuchni był kto ze swoich?

— Nie wie, nie ciekawiło ją wówczas, co się działo w kuchni. Miała wrażenie, że słyszała kroki, skradające się ostrożnie w sieni, zmierzające do kancelarii. Kroki te zawróciły z powrotem do kuchni. Nie zainteresowała się, bo myślała, że to może gajowy po torbę, lub coś innego dla tatusia.

— Czy nie widziała nikogo poza plecami ojca?

— Nie, była zajęta przywitaniem się z ojcem. Na niego tylko patrzyła...

Odjechał doktór i policja. Na straży przy zmarłym został gajowy i posterunkowy. Panu Szustakowi posłano w jadalni. I on chciał odjechać, ale pani Roma błagała go, by przenocował. Bała się zostać sama z trupem w mieszkaniu.

Natalka nie spała całą noc. Leżała z otwartymi oczami, wlepionymi w jeden punkt, z myślą jedną jedyną, że jej ukochany tatuś, że ten człowiek o prawym charakterze i kryształowej duszy już nie żyje, że został zabity zdradziecko, podstępnie i że ona Natalka kłamstwem osłania mordercę.

— Tatusiu przebacz i wyrozum, przecież ty widzisz moją mękę, ty rozumiesz, że to tylko dla ciebie robię.

Spłakana, zbolała usnęła dopiero nad ranem obudziło ją delikatne dotknięcie. Podniosła opuchnięte powieki i ujrzała matkę. Nie mogła przypomnieć sobie na razie zajść wczorajszych.

Siadła na łóżku i przetarła oczy.

— Zaspałam — szepnęła, trąc zaczerwienione oczy wierzchem rąk.

Nagle przypomniała sobie wszystko i z płaczem upadła na poduszkę.

— Nie płacz — syknęła jej matka nad uchem. Nie pora teraz płakać. Trzeba nam myśleć jak uratować pozory.

Podniosła się z poduszki Natalka.

— Nie potrzebuję ratować pozorów. Mówiłam prawdę.

— Prawdę — powtórzyła bezmyślnie pani Roma, zaskoczona, zdumiona bezgranicznie.

— Tak, prawdę. Jesteśmy zaręczeni, był u mnie wczoraj...

— Czy on wie? — spytała szeptem, wciąż nie wierząc swoim uszom.

— Owszem. Reszta zależy od ciebie. Przepraszam cię, ale muszę wstać.

Nie miała dużo czasu na ubieranie się. Przyjechał komisarz policji z przodownikiem. Zaczęli robić poszukiwania koło domu, ale śnieg zasypał białym czystym całunem wszelkie możliwe ślady. Stanęli wobec zagadki nierozwiązalnej.

Koło dziesiątej wyjechał doktor dominialny z doktorem powiatowym. Zrobili sekcję, która wykazała, że leśniczy zmarł od wylewu krwi do płuc i jamy brzusznej, wskutek przebicia trzewii i arterii.

Po przesłuchaniu raz jeszcze domowników i spisaniu protokółu, policja pojechała do nadleśnictwa, by tam przesłuchać Juliusza.

Zeznania jego pokrywały się z zeznaniami Natalki. Był u narzeczonej, odszedł przed wyjazdem leśniczego do domu. Nie widział ani nie zauważył nikogo koło domu, ani na drodze. Rewolwer ma i nosi go zawsze przy sobie. Zwykły browning.

— Czy może pokazać?

— Owszem. — Przyniósł i podał policjantowi. Ten obejrzał ,policzył kule i oddał mu z powrotem. Rewolwer był nabity i miał pełną ilość naboi w magazynie.

Nie mieli policjanci tu nic do robienia. Postanowili prowadzić śledztwo wśród kłusowników i chłopów z najbliższych okolicznych wiosek.

— — — — — — —

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb leśniczego.

Zawierucha była straszna, tumany śniegu niosła całymi płachtami po polach, zmarzniętych bagnach, wiatr wył i hulał po puszczach błotnych i w lasach. Dziewczynki gorączkowały, więc zostały w domu z Chryścią i gajowym, bo służąca bała się zostać sama.

Na pogrzeb zjechał się cały zarząd rozległych dóbr z hrabią i hrabiną na czele. Tuż za trumną postępowała rozpaczająca, niepocieszona żona, spowita od stóp do głów w krepę i smutna ,zbolała, skupiona w sobie córka w czarnej sukni i welonie opuszczonym na twarz. Romę prowadził plenipotent pod rękę, Natalka szła sama, a obok niej postępował Juliusz ze spuszczoną głową. Dopiero teraz uświadomił sobie, co go spotykało. Za chwilę

# Ostatnie przypomnienie!

Jak wiadomo, wielu Czytelnikom wysyłaliśmy przez miesiąc lipiec „Moje Powieści“ bezpłatnie, jako numery okazowe.

***Tych Czytelników, którym się „Moje Powieści“ podobają,*** prosimy o wpłacenie prenumeraty (1,- zł) na następny miesiąc, t. j. na miesiąc sierpień za pomocą załączonego przekazu rozrachunkowego. Załączony blankiet (przekaz rozrachunkowy) wolny jest od opłaty pocztowej za przesyłkę pieniędzy.

***Czytelnicy, którym „Moje Powieści“ nie odpowiadają,*** zechcą natychmiast zawiadomić nas pocztówką, **abyśmy wiedzieli, komu wstrzymać** dalszą wysyłkę naszego pisma.

Zwracamy przytym uwagę, że tym wszystkim Czytelnikom, **którzy nie zawiadomią nas,** że nie życzą Sobie dalszej prenumeraty, **wysyłać będziemy „Moje Powieści“ w dalszym ciągu** w prenumeracie pocztowej za 1,— zł miesięcznie.

We wszelkich sprawach wystarczy adresować:

**„MOJE POWIEŚCI“ — ŻNIN.**

lekkomyślnego szału nosił na sobie piętno zbrodniarza i został związany z dziewczyną, którą, gdyby spotkał na ulicy w Warszawie ,lub w Krakowie z dala od leśniczówki, nie poznałby napewno. Nic więc dziwnego, że twarz jego nosiła szczery wyraz zmartwienia i udręki.

Hrabia i hrabina szli za nimi, a dalej zarząd in corpore, oficjaliści, gajowi i trochę chłopów z okolicznych wsi.

Gdy podjechali na cmentarz, trumnę ujęły życzliwe ręce kolegów. Trzeba było dopiero majestatu śmierci ,żeby doczekać się uznania, żeby przekonać się o swej wartości. Tylko że jemu nie trzeba było już ani tych objawów życzliwości, ani słów uznania. Leżał cicho w swej drewnianej trumnie daleki, obojętny, dostojny w majestacie śmierci. Rosjanie wierzą, że dusza ludzka po opuszczeniu ciała, 40 dni krąży nad miejscami i domem, gdzie mieszkają jego bliscy węzłami krwi i serca.

Jeżeliby wierzenia ich miały jaki podkład możliwości, to na pewno dusza tego prostego, uczciwego, pozbawionego fałszu i obłudy człowieka zdumiałaby się bardzo na widok tych skupionych smutnych twarzy, tej hałaśliwej, krzykliwej rozpaczy żony, tego szacunku, jaki go otaczał jak kadzidła ołtarz.

Podczas opuszczania trumny do grobu, pani Roma zaniosła się histerycznym płaczem, z teatralnym gestem upadła na trumnę, niby nie chcąc jej puścić, nie chcąc dopuścić do siebie tej myśli ,że on rzeczywiście już odchodzi od nich.

Ci, a szczególniej te, którzy znali ich pożycie i wiedzieli o jej lekceważącym, niechętnym traktowaniu leśniczego, skrzywili usta z niesmakiem:

— Po co te komedie?

Ale inni, żyjący z dala od leśniczówki i pięknej pani, których dzieliła znaczna odległość przestrzeni, brali te objawy histeryczne za szczere wyrażenie żalu i litowali się nad biedną wdową, nawet niejedna z kobiet otarła ukradkiem łzę. — Boże mój, jakże tu nie współczuć, kiedy i ją mogłoby to spotkać.

Natalka nie krzyczała, nie spazmowała, nie rzucała się na trumnę. W chwili podnoszenia trumny przez grabarzy, nachyliła się i przylgnęła ustami do drewnianej skrzyni, zawierającej ukochane szczątki. Serdecznymi słowami w duszy żegnała się z nim, z człowiekiem, od którego spotkało ją tylko wszystko dobre i miłe. Ciche, ale gorące łzy głębokiego smutku oblały trumnę, a usta jej wyszeptały przyrzeczenie:

— Przysięgam ci tatusiu, że nazwisko twoje przechowam czyste dla twoich córek.

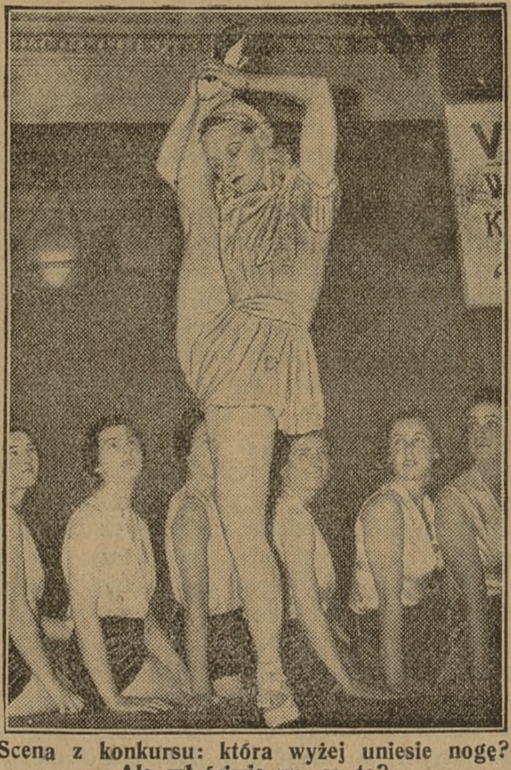
— — — — — —

Po pogrzebie w sali posiedzeń zarządu odbyła się stypa, urządzona kosztem hrabiego ,na którą zaproszeni zostali wszyscy uczestnicy pogrzebu.

Natalka siedziała między hrabią, a hrabiną.

Widać było, że hrabia unikał najmniejszego zbliżenia się do pani Romy, rozmowy nawet z nią, poza koniecznością nieuniknioną. I teraz usiadł między Natalką, a doktorową. Od hrabiny panią Romę oddzadał plenipotent. Juliusz siedział dużo dalej pomiędzy nadleśniczyną, a żoną głównego buchaltera.

Natalka jadła bardzo mało, nie mówiła prawie nic, gwałtem powstrzymując łzy, co się cisnęły do oczu, piekły pod powiekami.



**Scena z konkursu: która wyżej uniesie nogę? Ale właściwie po co to?**

Przy końcu obiadu hrabina nachyliła się do Natalki i spytała cicho:

— Podobno pani wychodzi za mąż?

Zatrzepotały się powieki dziewczęcia, jak skrzydełka spłoszonego ptaka, a na bladą twarz wybił się mocny rumieniec zmieszania.

— Nic nam pani nie wspomniała — zauważyła hrabina jakby z wymówką i żalem w głosie.

— Sama nie wiedziałam, czy co z tego będzie. Myślałam, że on dla mamy przychodził do leśniczówki — wymawiała wyrazy z trudem. Głos jej drżał, łamał się, rwał.

— Ale chyba nie tak zaraz, — dopytywała się — pani jeszcze taka młoda.

— Sama nie wiem. W każdym razie nie wcześniej aż po maturze.

— Napisze pani do mnie czasem, pani, Natalko — prosiła hrabina.

Polubiła tę delikatną, wrażliwą, dziwnie wytworną i subtelną dziewczynkę, która miała wszelkie prawa do noszenia nazwiska hrabianki Stolińskiej, czuła dla niej ogromne współczucie. Jej boleść była cicha, ale jak głęboka i szczera!

— Lato musi pani u nas spędzić w Leśnym Dworze. Kuracja Nela tak nas dużo kosztuje i kosztować będzie jeszcze, że na pewno przyszłe lato spędzimy w Leśnym Dworze, tym bardziej, że to taki śliczny zakątek. Za życia mamy nie bywaliśmy tutaj. Wydawało mi się, że musi to być zbyt dziki zakątek, że woleliśmy mamę ściągnąć do siebie na parę tygodni co roku, niż przyjeżdżać tu.

— Napiszę na pewno — przyrzekła, ujęta łaskawością hrabiny.

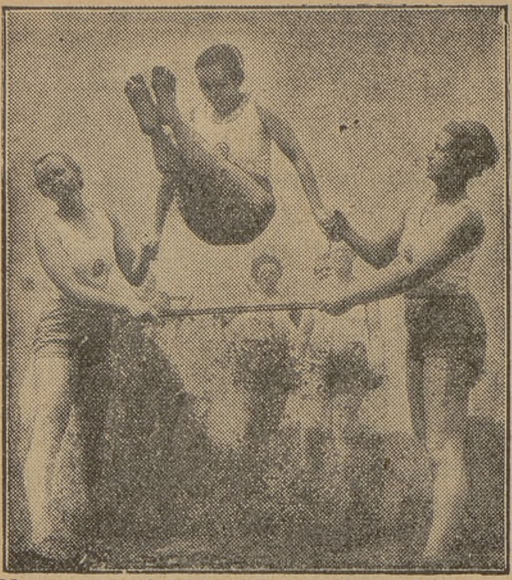
Po obiedzie hrabia podszedł do Juliusza i również zadał mu pytanie, czy to prawda, że zaręczył się z panną Natalką Szołomicką.

Juliusz zbladł jeszcze więcej, ale odpowiedział bez wahania.

— Tak.

— Ładną i miłą będzie miał pan żonę — zauważył.

— Pan mieszkał w lesie u państwa Korzeniowiczów w Wielkich Krzywiczach? — zagadnął go nagle, zdawało by się bez żadnego sensu z poprzednią rozmową, a Juliuszowi serce zabiło mocniej:



**Nowoczesne kobiety nie uchylają się nawet od trudniejszych ćwiczeń gimnastycznych**

— Może już i do niego doszły słuchy o moich wycieczkach do leśniczówki i o pobycie tam w chwili zabójstwa leśniczego?...

Po stypie plenipotent poprosił wszystkich do swego gabinetu i tam w obecności hrabiego odczytał testament, który w dniu urodzenia się bliźniaczek złożył zmarły w zarządzie, mianując plenipotenta wykonawcą jego woli.

— ...„Pięć tysięcy rubli w złocie, złożonych na przechowaniu w kasie zarządu dóbr Krzywickich zapisuję córce mej Natalii Bożenie (dwóch imion), urodzonej w roku 1913. Dwom młodszym moim córkom zapisuję schedę należną mi po ojcu, część ojcystej ziemi w Kołodczu — dwadzieścia hektarów — i trzy tysiące złotych, złożonych przeze mnie na ich imię w Pocztowej Kasie Oszczędności w Łunińcu.... Żonie nic nie leguję, ponieważ posiada ona dom na Pradze, pod Warszawą i domek, zakupiony przeze mnie na jej imię w miasteczku.

podpisano: Ignacy Szołomicki.

Natalce łzy polały się po twarzy.

— Dobry, kochany, prawy przez życie całe i po śmierci dawał jeszcze dowody swej uczciwości i prawości.

— Pieniądze, którymi zapłacili mu za jej adoptowanie oddał w całości swej przybranej córce.

Na hrabim testament ten zrobił ogromne wrażenie. Pamiętał dobrze tę chwilę, gdy zawołał go do gabinetu i zaproponował bez ogródek i wstępu:

— Panie Ignacy, dostanie pan pięć tysięcy rubli w złocie i zapewnienie nietykalności na swej służbie aż do śmierci, jeżeli wybawi mnie pan z kłopotu i ożeni się w jak najkrótszym czasie z panną do towarzystwa mej matki — Romaną Ogarek.

Pamięta również dobrze jego pokorne pochylenie głowy i jeszcze pokorniejsze:

— Dobrze, panie hrabio.

Myślał o nim zawsze jako o prostaku, chamie, dla którego te pięć tysięcy rubli, łaska hrabiowska i ładna, ogładzona, wykształcona jako tako warszawianka stanowiła partię nielada i przynętę.

Ten testament wykazał mu, jak się bardzo mylił w swej o nim opinii. Pieniędzy tych nie wziął, o łaskę pańską nie zabiegał. Nigdy nie odbiło mu się o uszy, by o coś prosił dla siebie, by czegoś więcej wymagał od innych. Musiał być dobry dla dziewczynki, bo kochała go i szanowała.

Poczuł się upokorzony i zawstydzony tą wspaniałomyślnością tego prostego człowieka. Jej, bękartowi, oddał pieniądze, które mu zapłacono za nadanie nazwiska, a swoim dzieciom rodzonym zostawił tylko ojcowiznę i zaoszczędzone własną pracą pieniądze.

— — — — — —

Pani Roma nie wróciła do leśniczówki. Nocowała u państwa Szustaków. Hrabina zaprosiła Natalkę, by zanocowała w pałacu, ale ta odmówiła grzecznie lecz stanowczo, że nie może.

Gdy hrabina nalegała, wyjaśniła jej z niechęcią w głosie:

— Nie mogę się wyróżniać, należę do swej rodziny.

Hrabina zagryzła wargi i nie nalegała więcej, a Natalka dodała, jakby żałując swej ostrej, oschłej odpowiedzi:

— Bliźniaczki niezbyt dobrze się czują, leżą w łóżku, nie mogłabym ich zostawić samych tylko ze służącą.

Wycałowana przez wszystkie znajome panie, z ręką obolałą od uścisków panów siadła do sanek z panią Korzeniewiczową, która ją miała podwieźć do leśniczówki.

. . . . . . . . . .

Drzwi domu zostały otwarte, w sieni uderzył ją zapach igieł sosnowych i świerku, zamieszanego ze swędem świec. Mieszkanie nie było jeszcze sprzątnięte i zielone gałązki walały się po sieni i na ganku.

— Miała już czas Chryścia pozamiatać — pomyślała z irytacją.

W pokoju dziewczynek zastała tłum bab na czele z Chryścią. Panował zaduch nie do opisania. Dziewczynki z wypiekami na twarzy siedziały na łóżeczkach i słuchały gadek o różnych wypadkach śmierci.

Na widok Natalki baby podniosły się z miejsc. Chryścia poderwała się niczem łania spłoszona i tłumaczyła zalęknionym głosem:

— Bliźniaczkom było smutno, to pozwoliłam babom, co przyszły pożegnać naszego pana, żeby posiedziały przy nich.

— Ale teraz już ja jestem tu, niech więc Chryścia ugości gospodynie w kuchni, a sama zabierze się do zamiecenia sieni i ganku. Powinno to było być już dawno zrobione — dodała z wymówką.

Baby wyniosły się milczkiem do kuchni pod przewodnictwem zawstydzonej Naści. Zaskoczyło ją pojawienie się Natalki.

Posłusznie zabrała się do uprzątnięcia kancelarji i sieni. Pomagały jej w tym zebrane baby, wynosząc igliwie i przestawiając rzeczy na swoje miejsce.

Natalka, zostawszy sama z dziewczynkami, przeniosła je do swojego pokoiku na łóżko, okryła kołdrą, a w dziecinnym otworzyła lufcik i drzwi do sieni, żeby zrobić przewiew.

Dziewczynki, zrażone zmarszczonymi brwiami i surowym wyrazem twarzy siostry, milczały, przytulone do siebie. Nie wiedziały na kogo była zła, czy na nich, czy na Chryście. A tu ani Chryścia, ani one nie były winne.

— Im się nudziło, bały się same siedzieć, więc zawołały Chryście, a za nią przyszły i kobiety, tylko sześć ich. Nic złego nie robiły. Siedziały koło łóżeczek i opowiadały o duchach i o umarłych.

Dzieci rzadko kiedy boją się umarłych, nie rozumieją grozy śmierci, nie nasuwa ona im żadnych przypomnień lub refleksji. One dopiero wchodzą w życie. Uczucie, że kiedyś umrą jest tak dalekie od nich, więc i na bliźniaczkach opowiadanie bab, że Matruna trzy dni konała, nim wreszcie umarła, a Chwieciuk tylko oczami łysnął i już po nim, nie przejmowało ich, a tylko zaciekawiało.

Podczas gdy wietrzył się pokój, Natalka posłała łóżeczka ,podsuwała krzesełka, i taborety i dopiero wtedy, gdy powietrze zapachniało śniegiem, zamknęła drzwi i okno, przeniosła bliźniaczki do ich łóżeczek.

— Nie gniewasz się na nas — zapytały, patrząc na siostrę błagalnie.

Uśmiechnęła się do nich.

— Ależ nie, za co?

— Myślałyśmy ,że za to, że zaprosiłyśmy te baby. Chryścia je przyprowadziła, bo nam tak było smutno — tłumaczyły się.

Przycisnęła je obie do piersi.

— Nie, skądże, nawet mi na myśl nie przyszło gniewać się...

Rozweseliły się posmutniałe buzie dziewczynek.

— Nam już teraz nie będzie tak dobrze, jak tatuś umarł — skarżyły się Natalce. — Już nie będzie miał kto zabierać nas do lasu i na rzekę.

— Już nie — odpowiedziała smutno Natalka, głosem nabrzmiałym łzami. — Już te czasy nie wrócą ,tak jak już i tatuś do nas nigdy nie wróci.

Weszła Chryścia.

— Czym mam ugościć te baby? — spytała Natalki.

— Daj im chleba, słoniny, kiełbasy, herbaty...

Wyszła za nią do spiżarni, odkrajała odpowiednie porcje słoniny i kiełbasy, masła, a z kredensu wyjęła cukier, herbatę, znalazła nawet zaczętą butelkę wódki i oddała to wszystko służącej, a sama wróciła do dziewczynek.

— Nie odchodź od nas — prosiły. My się boimy same zostać...

Siedziała więc przy nich, choć głowę rozsadzał jej ból.

Zjawił się gajowy. Przychodził z polecenia pana Szustaka przenocować w leśniczówce.

Leżąc w łóżku wśród ciszy nocnej, nieprzerywanej nawet szczekaniem psów, lub pohukiwaniem puszczyka nadsłuchiwała:

— A może ojciec przyjdzie, może skrzypną drzwi i jego wysoka, barczysta postać stanie tuż przy jej łóżku.

Godziny upływały powoli, zapadały w nicość, zamieniały jedną, drugą, a ten ukochany tatuś nie przyszedł .Już koguty przepiały północ, już przepiały drugi raz, oznajmiając zbliżający się dzień, a on nie przyszedł, choć go tak wzywała i prosiła. Myślała o Juliuszu. — Boże jak on mógł! — I nienawiść i odraza rodziła się do tego młodego człowieka, którego dobrowolnie przed wszystkimi uznała za narzeczonego.

— Jeżeli nie będzie można tego inaczej załatwić, wyjdzie za niego, ale żoną jego nigdy nie będzie, nigdy nie pozwoli mu dotknąć się ręką zmazaną krwią ojca. —

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

ROBERT GOFFIN

# KAROLINA

## CESARZOWA MEKSYKU

### EPOPEJA HABSBURGÓW

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA IRENA MACIEJEWSKA

Miłość? Ach tak, miłość! Złączone ręce w mroku wieczoru, cudne czarne oczy Karoliny, jej siła moralna przynosząca ukojenie, tak! Lecz oprócz tego piekący ból niezasłużonego potępienia, marzenia o ucieczce; wyobraźnia dwojga zakochanych biegnie w zachodzącym słońcu śladem żaglowych łodzi i leci ku krajom Europy, ku wybrzeżom południa ,ku Eldoradom Ameryki; gdziekolwiek bądź, gdzie jest tron, władza, ceremoniał, dworskie przyjęcia i korony, którymi tak słodko wieńczy skronie, i to wszystko, co jest niezbędnym tłem dla ich miłości, więdnącej w samotności i przepychu Miramaru.

Od czasu do czasu, małżonkowie bywają w Wiedniu, biorą udział w dworskich kawalkadach w alejach Prateru, lecz dwór austriacki patrzy na nich niechętnym okiem. Elżbieta, nawet Elżbieta, zawsze tak miła i serdeczna, jest smutna i melancholijna. Myśli jej są przy małej arcyksiężniczce Gizeli zmarłej w Budapeszcie. Jest przecież jeszcze następca tronu, Rudolf, lecz cesarzowa rzadko go widuje. Wyczuwa się też jakiś konflikt między matką Franciszka Józefa a Elżbietą. Ile smutku, niechęci i rozczarowania kryje się poza pozorami szczęścia i zgody w pełnym przepychu pałacach Schoenbrunnu i Laxenburgu! Wracajmy co prędzej do Miramar, lepsza już dręcząca samotność ki nie opuszczają bawiącej u wód rodziny panującej. Franciszek Józef jest pełen chłodu i niechęci dla swego brata. Wyjeżdżajmy czym prędzej!

Miramar! Pałac melancholii i snów, port marzeń, skąd odpływają łodzie marzenia! Nieco dalej na wyspie Lacroma, wiejska rezydencja: dzika roślinność, rybacy spaleni słońcem, wieśniacy pełni serdecznego szacunku, zarośnięte ścieżki; jakże przyjemnie leżeć na słońcu, nie dbając o groteskowy ceremoniał dworski w Miramar, gdzie trzeba być królem, nie będąc już nim więcej! Tutaj można przynajmniej być sobą; wyzwolić się na chwilę od chorobliwych, chimerycznych złudzeń i zaznać trochę spokoju!

Europa wydaje się oddalona o tysiące mil, myśli nie biegną stąd ku tronom! Belgia, ze swymi lodowatymi mgłami i niepokalanymi śniegami jest na drugim końcu świata. Tutaj panuje wieczna wiosna; Karolina przysłuchuje się o świcie szczebiotowi nieznanych ptaków, tęsknej pieśni rybaka, żałosnym pokrzykom mew i rybitw. Maksymilian wydaje się mniej smutnym dzisiaj. Mało spał tej nocy, opracowując swój zbiorek maksym i zasad; wczesnym rankiem wyszedł na brzeg morza i znowu pisze.

Karolina każe osiodłać konia i wyrusza na samotny spacer, galopując wśród pachnącej, zielonej gęstwiny. Wielkie rozłożyste sosny wyciągają ramiona ku niebu. Serce Karoliny ściska się niepokojem przy nagłych skokach konia na zakrętach ścieżek. Włościanki, pracujące na polach, pozdrawiają Karolinę z szacunkiem. Od morza ciągnie słony powiew i przynosi arcyksiężnej uczucie świeżości i zdrowia. Na południowej stronie wyspy Karolina zatrzymuje konia w pobliżu laguny pokrytej jasnym piaskiem; na chwilę przymyka oczy, a potem patrzy daleko, bardzo daleko, poza horyzont i niebo. Myśli o Maksymilianie, o swym ubóstwianym mężu. Myśli o tym, iż trzeba tłumić jego porywy, uciszać wybuchy, podtrzymywać nadzieje; myśli o tym, iż powinna zawsze stać obok niego jak anioł stróż, jak biblijna małżonka, by czuwać nad jego cnotami i talentami, by być mu natchnieniem do twórczej pracy.

Karolina roi zawsze o czymś nadzwyczajnym dla swego ukochanego. Zawraca konia w zadumie i wolnym krokiem powraca do pałacu. Spotkani po drodze drwale, spoglądając z zachwytem na piękną amazonkę o płomiennych oczach, dumają z zazdrością o szczęściu możnych tego świata, którzy są młodzi i piękni, i kochają się do szaleństwa. Jakże to musi być przyjemnie galopować na pięknym koniu, nie będąc zmuszony do uciążliwego chodzenia, i mieć rozkoszne poczucie władzy i dostojeństwa.

Lecz dzisiaj Karolina powraca smutna ze spaceru; w zamyśleniu ścina szpicrutą zielone gałęzie przydrożnych krzewów; wieśniacy oglądają się za nią i szepcą, iż piękną królowę o czarnych oczach dręczy jakaś troska.

Dość już tego ustawicznego rozmyślania o swym bólu, dość niewoli w Miramar i na wyspie Lacroma. Maksymilian nie może już znieść odosobnienia. Trzeba wyjechać; gdziekolwiek bądź, byle daleko, para zamierza odbyć wycieczkę morską. Będzie to miłą rozrywką w tej nużącej monotonii zbyt spokojnego życia. Ożywieni tą myślą Maksymilian i Karolina odnaleźli się na nowo, jak w pierwszym dniu swego spotkania. Serca ich biją jednakim rytmem; w blaskach zachodzącego słońca patrzą na siebie z bezgraniczną miłością i wiedzą, że mogą zawsze liczyć na siebie wzajemnie. Morze spokojne i błękitne zachęca do wyjazdu!

Ach, móc odjechać bezpowrotnie do jakiegoś wybranego królestwa, gdzie Maksymilian stałby się jedynym, absolutnym władcą, wyznaczonym przez Boga!

Karolina daje wyraz swym nadziejom w listach pisanych do przyjaciół w Belgii:

„Gdy świat powróci kiedyś do ładu, nadejdzie dzień — wierzę w to niezłomnie, nie dając się ponosić żadnym wygórowanym ambicjom — w którym arcyksiążę zostanie wyniesiony na odpowiednie stanowisko, chcę powiedzieć, iż otrzyma władzę, gdyż został stworzony do tego, by rządzić, a Opatrzność obdarowała go wszystkim, co może przyczynić się do szczęścia narodu i wydaje mi się niemożliwym, by takie wartości moralne zostały na zawsze pogrzebane, po trzyletnim zaledwie wykorzystaniu".

W końcu 1859 roku Maksymilian i Karolina wsiadają w Raguzie na okręt „Elżbieta", by odbyć długą podróż na Morzu Śródziemnym i na wyspy Kanaryjskie. Oto są już w Messynie, Maladze i na Gibraltarze. Szóstego grudnia zatrzymują się na Maderze i spędzają kilka dni w Funchalu, gdzie Karolina zachwyca się górami pokrytymi wspaniałymi sosnami i zwiedza siedem kościołów stolicy.

Maksymiliana ogarnia jakiś tajemniczy smutek. Karolina czuje, iż poza jego milczeniem kryje się nieznany jej żal i tęsknota. Arcyksiążę często opuszcza willę i marzy samotnie nad brzegiem Oceanu. Jaka troska dręczy znowu ukochanego męża?

Biedna Karolina nie wie, iż pobyt w Funchalu jest dla arcyksięcia powrotem do dawnych wspomnień. Tutaj zmarła ta, która była jego narzeczoną i która dałaby mu prawdziwe królestwo, gdyby Bóg jej nie powołał do Siebie. Siedem długich lat dzieli go już od tych chwil. I znowu Maksymilian snuje wieczorami sny o niezaznanej potędze władcy Brazylii, o tym wszystkim, co bezpowrotnie utracił i może świadomie kocha wtedy mniej swą słodką Karolinę, która nie przyniosła mu królewskiej korony. Czyż nie pisze w swym pamiętniku:

„Spoglądam ze smutkiem na dolinę Machico i miłe Santa Cruz, gdzie siedem lat temu przeżywałem tak czarowne chwile... Siedem lat splecio-

nych z radości i smutków, siedem lat obfitujących w gorzkie doświadczenia i rozczarowania... Wierny swemu przyrzeczeniu powracam nad Ocean, by na jego falach znaleźć ukojenie, którego nie może dać mojej wzburzonej duszy chwiejąca się Europa. Smutek niewymowny mnie ogarnia, gdy porównuję te dwa okresy. Siedem lat temu budziłem się do życia i lekkim krokiem szedłem ku przyszłości; dziś odczuwam już zmęczenie, ramiona me uginają się pod ciężarem gorzkiej przeszłości...

„Tutaj oto zmarła w dn. 4 lutego 1853 r., jedyna córka cesarzowej Brazylii, istota doskonała, która opuściła ten marny świat, jak czysty anioł zdążający do nieba, swej prawdziwej ojczyzny. Zwiedziłem dzisiaj szpital ufundowany przez nieszczęśliwą matkę dla uczczenia pamięci zmarłej córki, a potem udałem się do domu, w którym gorzko opłakiwany anioł opuścił ten ziemski padoł. Spędziłem tam długie chwile pogrążony w smutnych, żałobnych rozmyślaniach".

Wkrótce Maksymilian, ten wielki marzyciel, opanowany żalem za utraconym królestwem, postanawia udać się do Brazylii. Bolesna pielgrzymka egzaltowanej duszy! Podczas trzech miesięcy tej podróży, Karolina pozostaje sama w Funchalu, myśląc z tęsknotą o tym, którego tak bardzo kocha, a który odjechał bez niej.

To był początek poważnego rozdźwięku między małżonkami. Legenda roztacza nad tym okresem jakąś nieprzeniknioną tajemnicę. Jose Luis Blasio, historyk ówczesnej epoki, dziwnie komentuje to rozstanie, twierdząc, iż Karolina, dowiedziawszy się o jakiejś miłostce Maksymiliana w Wiedniu, sama sprowokowała tę chwilową separację, podczas gdy inni kronikarze utrzymują, iż Maksymilian nabawił się w czasie swego pobytu w Brazylii przykrej, nieuleczalnej choroby, na skutek której małżeństwo, tak szczęśliwe dotychczas, nie mogło mieć potomstwa, inni znowu piszą:

„Tak więc arcyksiężna Karolina, mając zaledwie 20 lat, stała się w pewnym stopniu wdową, bowiem od tego czasu miłość małżeństwa była już tylko platoniczna. To przedwczesne wdowieństwo wywarło ujemny wpływ na psychikę Karoliny. Oczy jej nabrały chłodnego blasku, wybujała egzaltacja opanowała wyobraźnię, umysł pracował gorączkowo. Miłość do męża zastąpiło poświęcenie i wzniosłe, szlachetne, podziwu godne, przywiązanie".

Trudno odnaleźć istotną prawdę w tych licznych komentarzach, jedno jednakże jest pewne: namiętna miłość, łącząca dotychczas małżonków, uległa druzgocącemu wstrząsowi i trzeba było ten łącznik zastąpić innymi uczuciami, w których duma, ambicja i próżność stwarzały złudę utraconego szczęścia. Maksymilian, kochanek bez tronu, król pozbawiony miłości, skupił treść swego życia w rojeniach dynastycznych, a Karolina karmiła swe wygasłe serce żądzą władzy, która mogłaby jeszcze łączyć nieszczęśliwych małżonków w oczach całego świata.

W kwietniu 1859 r. Juarez, który miał się stać z czasem bohaterem narodowym Meksyku, walczący wówczas przeciw generałowi Miramon, został oficjalnie uznany przez Stany Zjednoczone. Długie bratobójcze wojny, podzieliły Indian na dwa, ustawicznie zwalczające się, obozy.

Juarez wzmocniony poparciem Stanów Zjednoczonych, zaatakował kościół katolicki, zwany przez niego „hydrą katolicką", który rządził Meksykiem niezależnie od właściwego rządu, mając tylko na widoku potęgę swej świeckiej władzy.

Juarez miał słuszność. Kościół katolicki był przyczyną całego zła, został też więc od razu silnie zwalczany. Zrywając ze starymi tradycjami, Juarez bez wahania wprowadził przede wszystkim małżeństwo cywilne i przedsięwziął dalsze kroki, osłabiające wszechmocność katolicyzmu; mianowicie wystawił na licytację nieproduktywne dobra kościelne. Było to nadzwyczaj śmiałe, ale konieczne posunięcie.

Kościół katolicki w Meksyku, zapominając o ewangelicznym ubóstwie i prostocie, które są podstawowymi zasadami, głoszonej przezeń wiary, nagromadził niesłychane bogactwa. Kler zdołał sobie przywłaszczyć, drogą konfiskaty, zajęcia i dotacji, przeszło trzecią część obszarów Meksyku; arcybiskupi byli właścicielami największych posiadłości i uprawiali w swych dobrach bezprzykładne niewolnictwo; eksploatując Indian, stosując system represji i lichwiarskich pożyczek, uczynili z nich swych dożywotnich dłużników. Meksyk liczył 12 tysięcy kościołów pod zarządem bogato uposażonych księży. Arcybiskup La Bastida de Mexico miał rocznego dochodu 30.000 pesos, poza tym własność jego stanowiły wielkie dobra, której dokładnej wartości, pośród bogactwa dwustu posiadłości kościelnych, oszacowanych na sumę stu milionów pesos, sam nawet nie znał.

To tłumaczy potęgę kleru, który kierował polityką i subsydiował powstania. Obok kleru, kilku bogatych Hiszpanów, o przedawnionych tradycjach, tuczyło się, podobnie jak księża, na bezwstydnym eksploatowaniu Indian.

Juarez, nie zakazując praktykowania religii katolickiej, zrównał jej prawa z innymi, zniósł feudalne dobra, wypędził przeciwstawiających mu się księży i był nawet zmuszony skazać na wygnanie prymasa Meksyku La Bastida.

Wygnani księża i arystokraci schronili się do Paryża i zabiegali o obcą interwencję. Idea kampanii meksykańskiej, popierającej interesy Rzymu i gwarantującej zwrot pożyczki, udzielonej na wysokich procentach przez kilku Europejczyków generałowi Miramon, nadzwyczaj przypadła do gustu cesarzowej Eugenii i Napoleonowi III.

Należało korzystać z tego, iż osłabione Stany Zjednoczone nie mogły interweniować, aby stworzyć za oceanem państwo, podlegające wpływom fancuskim, które by zakorzeniło w Meksyku tradycje łacińskie i katolickie.

W ten oto sposób kler Meksyku, zdradziwszy ojczyznę, zdołał stworzyć w Europie sztuczną atmosferę, w której dwór francuski nabrał przekonania, iż kilka tysięcy europejskich żołnierzy będzie mogło podbić i pacyfikować olbrzymie przestrzenie amerykańskie, dając możność Napoleonowi III opętanego ideą „wszechświatowego panowania" pójść za patriotycznym przykładem swego wielkiego stryja, który dla dobra Francji stwarzał i rozdawał królestwa.

W dniu 11 stycznia 1861 r. Juarez, przeszedłszy dzięki swej odwadze i wytrwałości przez wszystkie stopnie władzy, wkracza uroczyście jako prezydent Republiki Meksykańskiej do stolicy i kontynuuje realizację swego liberalnego programu, dążąc przez sprzedaż dóbr kościelnych i pozbycie się przedstawicieli zbyt konserwatywnych mocarstw, do wyzwolenia ludu indyjskiego.

Przez ten czas Maksymilian i Karolina powrócili do ciszy Miramaru. Wielka miłość, która łączyła młode małżeństwo, zamieniła się zwolna w głębokie przywiązanie i przyzwyczajenie do wspólnych posiłków, wspólnego ukazywania się publicznie, lecz w rzeczywistości każde z małżonków żyło swoim życiem; nie było między nimi zjednoczenia, które mogłoby być stworzone przez solidarny wysiłek w dążeniu do wielkiego celu. Karolina w głębi duszy oczekiwała jakiegoś znaku losu, mogącego spełnić jej piękne, młodzieńcze marzenia.

Smutne, monotonne życie wśród przepychu arcyksiążęcego pałacu, wysuniętego błagalnym gestem ku morzu; wśród bogatych, lecz zimnych salonów, ozdobionych kararyjskim marmurem, bezaltanowymi filarami i herbami Habsburgów! Nie rozweselał tej monotonii wspaniały park, zbiegający tarasami ku morzu, o barwnych klombach

Ciąg dalszy na stronie 613.

# KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

*Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu*

## *Dobre rady p. Zofii*

### WOLĘ WYOBRAŻAĆ SOBIE PANIĄ INACZEJ...

*„Blanka"*. „Wakacje skończyły się już, niestety i od 1. 7. pracuję znowu, jak lew"... w tym miejscu nie daje mi spokoju złośliwy chochlik i muszę śmiać się długo i szczerze! Bo trudno wyobrazić sobie Panią pracującą, „jak lew". Nie chodzi tu bynajmniej o to, że wątpię w Pani pracowitość, ale o zestawienie siebie z tym drapieżnym próżniakiem pustyni. Stokroć wolę wyobrażać sobie Panią pracującą, jak maleńka, poczciwa mrówka, niż ten królewski, dumny pasożyt. No, ale to mało ważna sprawa! Wystarczy, że ubawiłam się nią setnie i przejdę teraz do innej sprawy, mianowicie — wakacyj Pani w leśnym domku naszej miłej „Dumki". Wierzę, że dni spędzone u Niej były piękne, ciche i szczęśliwe. Nic bowiem nie działa tak kojąco i dodatnio, jak czyjaś dobroć, równowaga życiowa i subtelna umiejętność obcowania z towarzyszami życia. Pewna jestem, że gdybym wróciła z leśnego domku „Dumki", powiedziałabym tak samo, jak Pani: pięknie tam było i miło, toteż wypoczęłam na cały długi rok pracy zawodowej".

A teraz powracam jeszcze raz do wizyty Pani w redakcji. Otóż powtarzam: będzie Pani więcej zadowolona, gdy przyjdzie w sierpniu, bo wtedy zastanie Pani zespół redakcyjny w komplecie, podczas, gdy teraz jest to niemożliwe ze względu na okres urlopowy. Zaznaczam jednak — gdy będzie Pani łatwiej przyjechać właśnie teraz w lipcu — prosimy również całym sercem. Pozdrawiam Panią i podaję na zakończenie maleńki dopisek dla Pani siostrzyczki, którą, o ile mnie nie zawodzi pamięć, miałam okazję poznać osobiście w redakcji.

„Siostrze mej — Gerci w Kępnie — „Szczęść Boże" na nowej posadzie".

### PRZYZNAĆ SIĘ MUSZĘ...

*„Bławatek spod Ostrowa"*. Z dalekich stron przeszedł Twój liścik, „Bławatku", a w nim dobra wiadomość: „wracam, pragnę być znowu z Wami"... Witamy Cię, Droga Dziewczynko! Pamiętaj o nas i pisz po dawnemu, a będę zadowolona wraz z całą naszą Rodzinką. Tylko o to proszę, a w zamian ofiarowuję całe bogactwo korzyści, jakie daje „Kraina".

Moja Droga Dziewczyneczko! Napisałaś mi bardzo mało o sobie, a przyznać się muszę, że najwięcej jestem zadowolona, gdy moje Przyjaciółki i Przyjaciele donoszą mi o sobie. To bowiem zbliża mnie do nich, żywiej absorbuje i łączy wspólnym przeżywaniem większych i mniejszych radości i smuteczków. Mam nadzieję, że w przyszłym liście doniesie mi Pani coś o sobie i tym samym sprawi mi duże zadowolenie. Proszę przyjąć ode mnie moc pozdrowień!

„Halo! „Czarny Hajduczku"! Odwzajemniam Twoje pozdrowienia. Wyobraź sobie, że nie mam odwagi napisać pierwsza".

### „CZY ODBIORĘ LIŚCIK?"...

*„Nell z Bydgoszczy"*. Doskonale przypominam sobie pierwszy pseudonim, jak również ładną fotografię Pani, zamieszczoną swego czasu w „Kraince". Wtedy miała Pani 18 lat i pensjonarski mundurek, dzisiaj posiada Pani już lat 20, świadectwo dojrzałości i samodzielne stanowisko. Zmieniło się tedy dużo u Pani, tylko w „Krainie" zawsze ta sama atmosfera życzliwości serdeczności i gościnności. Czuje to Pani, prawda?

Dlaczego lęka się Pani ludzi i nowego środowiska życia? Proszę być spokojną i pełną nadziei, że świat, to nie wróg. Inaczej ludzie nie znajdowaliby sobie przyjaźni, nie zyskiwaliby szacunku i życzliwości. Zresztą, przekona się Pani sama, że wśród istot niskich i bardzo ograniczonych są drugie — dobre i szlachetne, które wynagradzają wszelkie złe pociągnięcia pierwszych. Odwagi zatem i trochę wiary w ludzi, a będzie Pani zadowolona!

A teraz wyjątki z listu Pani:

„Tęsknie za jakąkolwiek rozrywką, gdyż czuję się samotnie, pozostając od dłuższego czasu tylko z własnymi myślami. Czy odbiorę liścik od kogoś z „Krainy"? Czy znajdzie się ktoś taki, co będzie dzielił ze mną wszystko, komu będę mogła opowiedzieć swoje radości i smutki?...

„Rudi 220—380", czy jesteś jeszcze w „Krainie"? Napisz, dobrze?

„Wirrycie", „Opuszczony Marynarzu" i „Podchorążaku z Grudziądza", może i Wy napiszecie do mnie?

„Romantyczny Śpiewaku", nie rozumiem Twego milczenia. Odpowiedź na list Twój wysłałam, czy otrzymałeś?

„Foto-amatorze", czy jesteś w Bydgoszczy? O ile tak to napisz! Odpowiedź murowana!

„Przedwiośnie", dlaczego milczysz? Kiziu, błagam, prześlij mi kilka słów wyjaśnienia. Nawet nie masz pojęcia, jak mi przykro. Czyżby fotografia? — to nie była moja".

### RACHUNKI SĄ WYRÓWNANE...

*„Luteńka"*. Droga Dziewczynko, po co mówić o wdzięczności jednej strony, kiedy obydwie dajemy sobie dużo przyjemności. Ty dlatego, że piszesz do mnie z taką serdecznością i bezpośrednością, ja znowu staram się dać Ci niecoś zadowolenia moimi odpowiedziami w „Krainie". Rachunki zatem są wyrównane i jak wyżej powiedziałam, o wdzięczności nie powinno być mowy.

A teraz żegnaj, „Luteńko" i pamiętaj dalej o mnie! Ile razy pozostaniesz, jak ostatnio, w niedzielne popołudnie z bezczynnością i samotnością, weź pióro do ręki i zwierz mi się z czego tylko zapragniesz. Czy zgoda?

„Jestem 21-letnią blondynką, o długich warkoczach i ciemno-niebieskich oczach. Mieszkam w małym mieście. Miłej „Krainie" ślę serdeczne pozdrowienia i zapytuję, czy któraś z Sympatyczek nie zechciałaby zaprosić mnie do siebie na wakacje od 20. 8. do 10. 9. br. Tak bardzo pragnęłabym ten czas spędzić u którejkolwiek z „Krainianek". Sądzę, że byłoby nam bardzo wesoło. Zaznaczam jednak, na ten cel mogę poświęcić bardzo małą kwotę, ale mogę odwdzięczyć się czymś innym, np. robótkami lub jakąś lżejszą pracą.

Milutkie pozdrowienia przesyłam „Zuch - Dziewczynie", „Czarnemu Hajduczkowi", „Blance", „Uśmiechniętej Wandulce" i „Dance z Pomorza". Powyższe Sympatyczki proszę również o listy. Odpowiedź — odwrotna.

„Pell", czy skreślisz do mnie kilka słów? A może Ty, „Przybłędo Leśny" lub „Belfrze"?

P. Tadeusza Rawickiego proszę o poświęcenie mi chociaż króciutkiego wierszyka".

### „CHCĘ POKOCHAĆ... ZŁODZIEJA!"...

*„Czarnulka z Grudziądza"*. Powyższy nagłówek niewątpliwie zelektryzuje całą „Krainę" i kto wie, czy trochę nie uprzedzi do osóbki, która rzuciła światu tak śmiałe wyzwanie. Z obawy, aby to drugie rzeczywiście nie weszło w grę, wyjaśniam, co następuje:

„Czarnulka z Grudziądza" ma rzeczywiście ochotę pokochać... złodzieja, ale takiego, który podbija i kradnie drżące, dziewczęce serduszka i posiada śliczne, zielone oczy. Ciekawa jestem, czy podobny typ znajduje się w „Krainie"? O ile tak, niech odezwie się, tym więcej, że pole do wypróbowania złodziejskiej sztuki stoi otworem, jak wynika z powyższego.

Na zakończenie komunikuję Ci, „Czarnulko", że wiersze — „Kocham Cię morze"... i „Ziemio"... — oddałam do przejrzenia Wujkowi Januszowi. Od niego też możesz spodziewać się oceny swych utworków. Przesyłam Ci czułe pozdrowienia i zamieszczam jeszcze Twoje komunikaty:

„Przedwiośnie", „Kochanie", „Ryśko D." i „Słodka Danusiu" — pozdrawiam Was i proszę o jakikolwiek znak. „Córko Wichru", „Uśmiechu Poranku" i „Mała Konwalijko", jeżeli pierwsza do Was napiszę, czy otrzymam odpowiedź?

„Szara Dziewczynko", dlaczego milczysz, jestem w domu, pisz śmiało.

„Wesoły Kozaczku", przesyłam Ci pozdrowienia od Lili O., z którą niedawno widziałam się.

„Ikarze II", mam Twoje zdjęcie. Zgadnij kim jestem"?

### CZY ZAMIERZASZ?...

*„Dyktator"*. Znowu mam okazję do małej pogawędki z Panem. Przyznam się, że mi to na rękę, bo mam okazję złożyć Panu m. in. moje uznanie za to dzielne opanowanie sytuacji: „nie jest jeszcze tak, jak być powinno, ale nie zrażam się i rąk nie opuszczam. Wierzę, że kiedyś zdobędę to, czego pragnę!" Brawo, „Dyktatorze"! Śladem Twoich poczynań powinni iść i inni, a było by więcej wytrwałości i konsekwentnie dokończonych spraw na świecie. Podobasz mi się, Drogi Chłopcze, jeżeli chodzi o powyższe, natomiast mniej, jeżeli o poniższe:

„Prawie wszyscy „Krainiacy" głosują za zjazdem, tylko ja jeden jestem przeciw niemu. Przyznam się, że to trochę niemiła sprawa, ale"...

To „ale" powinno być usunięte, jako rzecz mało istotna, a w miejsce jego postawiona dzielna decyzja: „i ja się zgadzam!" Tak, „Dyktatorze"! Proszę z nami nie wojować! Zresztą to i tak nie przyda się na nic, bo przecież zapowiadasz swój przyjazd na Targi Pałuckie. Czyż więc zamierzasz schodzić „Krainiakom" z drogi i trzymać się od nich z dala — jak najwięcej tajemniczo? O, to byłaby nieszczególna polityka, za którą można by się na Ciebie pogniewać. Weź to pod uwagę i ewentl. skapituluj!

„Czołem! „Dziewczę z Ludu", myli się Pani! Nie mieszkam w mieście, przeciwnie, tam, gdzie pełno wonnych róż i jest wszystko świeże i ładne. Wydaje mi się, że jesteśmy od siebie oddaleni tylko kilka km."

### POLECIŁEM PRZESŁAĆ

*„Żymełka"*. O ile nie otrzymała Pani odpowiedzi na swój liścik, to znak, że zginął on w drodze lub z jakichkolwiek innych niewytłumaczonych przyczyn nie dostał się do moich rąk. Wierzę, że sprawa ta jeszcze się wyjaśni!

Brakujące numery poleciłam Pani przesłać. Otrzymała je Pani, prawda?

Na zakończenie podaję kilka słów Pani:

„Całej „Kraince" zasyłam moc serdeczności. Jeżeli ma ktoś zamiar do mnie napisać, niech skieruje list na poste-restante, Wierzchosławice, pow. Inowrocław (dla „Żymełki")."

## MOJE ODEJŚCIE

A gdy przyjdzie już ta straszna chwila,
kiedy będę musiał skończyć życie —
chciałbym w pole iść o cichym zmierzchu
i rozpłynąć się w modrym błękicie...

Nie chcę gasnąć powoli na łożu
dzień po dniu w oczach smutnej rodziny,
ni utonąć w rozhukanym morzu,
gdzie mnie pożrą zgłodniałe rekiny.

Nie chcę w bitwie paść, gdy ziemia gorze,
w chwili szturmu przy okrzykach „hura!..."
ni powiesić się, gdzieś w czarnym borze,
gdzie mię dzika poszarpie wichura...

Chciałbym pójść — i roztopić się w mroku,
chciałbym wsiąknąć w nocy fiolet siny,
jako powiew łąki woniejącej
wsiąka w ciszę wieczornej godziny...

A gdy zrzucę moje ziemskie ciało,
o wieczoru pogodnej godzinie —
jakby się nic takiego nie stało,
niech śpiewają słowiki w jaśminie...

Jakby się nic smutnego nie stało,
tam gdzie Wieczność znaczą gwiezdne roje,
z ponad rzeki z mgłą oparu białą
wniebowstąpi ciche serce moje...

*Julian Ejsmond.*

## PRACA RZADKO MNIE MĘCZY...

*„Fenia znad jezior"*. Ta praca, o której P. pisze z takim entuzjazmem i nieledwie egzaltacją, stanowi dla mnie najmilsze zajęcie i przyjemność. Rzadko mnie męczy i nuży, przeciwnie daje mi pewne ukojenie i zadowolenie. Dar to przyrodzony, gdyż, jak słusznie Pani zauważyła, nie mogłabym podołać moim obowiązkom i wykonywać ich tak lekko. Przejdźmy jednak z tej rady na inną!

Zaciekawiła mnie Pani tym specjalnym nastawieniem do swego korespondenta. Znam wypadki, w których taka korespondencja oburzała i wyprowadzała z równowagi. Widzę, że nie jest Pani ograniczona i również uważa, że każda korespondencja daje pewne zadowolenie. O tym ostatnim wspominałam szerzej w jednym z ostatnich numerów, w odpowiedzi dla „Kropelki leśnej rosy".

Na zakończenie życzę Pani dużo przyjemności, związanych z należeniem do „Krainy", oraz serdecznie Panią pozdrawiam.

„Merle"! Znasz mnie, widzę. Jestem T. W. z W. i byłam u krewnych Z. w Ż. Wyobraź sobie, że nie mogę znaleźć nikogo, kto mógłby być do Ciebie podobnym. Zdradź swoje incognito, bardzo proszę. Napisz mi dużo o Was, bo Ż. jest strasznie opieszała. Spodziewałam się kogoś z Z. w Chojnicach na Zjeździe, ale daremnie wysilałam wzrok, by znaleźć tabliczkę „Ż".... wśród dwudziestu innych. Odwzajemniam uściski! Pa!

„Barciu", dziękuję stokrotnie za zainteresowanie się moją osobą. Napisz pierwsza, a z przyjemnością odpowiem. Czekam niecierpliwie długiego listu!

P. M. Grzegorskiemu specjalne uznanie za wiersz — „Matczyne pragnienia".

## OSTROŻNIE Z TĄ „TRÓJKĄ"...

*„Skowronek"*. Podobnie, jak wdzięczny jest Pani pseudonim, tak samo wdzięczne są jej listy. To nie komplement, ale stwierdzenie prawdy! M. in. pisze Pani:

...„ile razy zrywam w ogrodzie kwiaty do wazonu zawsze najpiękniejszy ofiaruję w myśli Pani..."

Jakże mi przyjemnie z tego powodu i jak żałuję, że nie mogę zobaczyć tych pięknych róż, przeznaczonych dla mnie. Zapewne zebrała się ich spora więź?!

Ubawiła mnie Pani tym kapitalnym zwrotem: „pani musi mieć w pamięci taką gromadę! Ja mam tylko troje, a już mi się myli!... Oj, „Skowronku", ostrożnie z tą „trójką", bo i ja zaledwie domyśliłam się, że to chodzi o rodzeństwo. Jeszcze Cię wezmą za mężatkę i z powodzeniem będzie krucho. Wiadomo bowiem, że jeżeli chodzi o powodzenie, pierwszeństwo mają panny, mężatki zaś muszą pozostać w cieniu. Jednakże... dość żartów! Przystępuję do podania komunikatów Pani:

„Wesoły Broneczku", dlaczego nie odpowiadasz na mój list? Kiedy znowu sprawisz mi niespodziankę?

„Pelu", czy domyślasz się, że mieszkamy blisko siebie. Może napiszesz do mnie?

Całej „Krainie" przesyłam pozdrowienia, śliczne, jak róże z mego ogrodu".

## LIST Z WAKACYJ

*„Helusieńka"*. Wzruszyła mnie głęboko ta Twoja wiadomość, że „codziennie wieczorem modlisz się o moje szczęście". Dziękuję Ci z całego serca, „Helusieńko". Jesteś dobrą dziewczynką i bardzo kochaną.

Twój ostatni liścik wypadł tak miło, że niżej podaję go w streszczeniu. Niech i „Krainiacy" dowiedzą się, w jakim nastroju spędzasz wakacje!

„Najdroższa Pani Zosiu! Obecnie znajduję się na wakacjach w malowniczej miejscowości pod Gnieznem. Cały dzień poświęcam sportom, bo wiem, że nie pobudzają one do żalów, ale do radości. Najwięcej lubię całodniowe wycieczki. Czuję się na nich swobodną i szczęśliwą, jak ptak, wypuszczony z klatki.

Gdy idę miedzą wśród zbóż lub brzegiem wody, czuję, że myśli moje i marzenia płyną w takt szumiących łanów i szmeru wody. I wtedy najwięcej czuję dobroczynny wpływ przyrody. W takiej chwili nie mogłabym o nikim nawet źle pomyśleć. Byłoby to bowiem profanacją tej uroczystej ciszy, tej świątyni przyrody.

Wakacje tegoroczne dają mi moc zadowolenia. Ile razy pędzę na rowerze z wiatrem w zawody, czy mknę kajakiem na falach jeziora — zapominam o wszystkim, co smutne i przykre.

Chciałabym jeszcze dużo pisać, ale nie mogę być egoistka i zabierać miejsce innym. Ograniczam się więc do podania kilku komunikatów i prośby o nawiązanie ze mną korespondencji.

„Uranie", interesujesz mnie; może napiszesz? Miłusie pozdrowienia ślę: „Marucie", „Czarnemu Hajduczkowi", „Zuch Dziewczynie", „Bursztynowemu Serduszku", „Kochanym oczętom", „Wirrytowi", „Wytwornemu Włóczędze", „Szydercy", „Zefirowi Zachodu" i „Przybłędzie Leśnemu". Może któraś z powyższych osób prześle mi kilka słów? Moc uścisków dla „Blanki" i również prośba o zakiś znak".

## TY JESTEŚ PIOSENKĄ...

Tyś jest piosenką moją,
wyznaniem radości najpierwszej
o tobie piszę w zadumie
słoneczne wiersze...

Tyś jest piosenką moją,
spełnieniem i obiecaniem,
jakże ogarnę ciebie
bezbrzeżnym ukochaniem —

Tyś jest piosenką moją
i wypełnieniem chwil smutku,
dla ciebie co wiosny kwitną
kwiaty tęczowe w ogródku...

Dla ciebie wschodzi słońce
w purpurach szkarłatnych złoceń...
w twych oczach zgranatowiał
czar melodyjnej nocy...

Któż cię wysłucha, zrozumie,
któż w smutku wielkim ukoi —?
ciebie —
którą nazwałem
piosenką moją...!

*Józef Baranowski.*

## DOSKONALE!

*„Złoty Dzwoneczek"*. Tyle, tyle słów wybrzęczał mi „Złoty Dzwoneczek", że najpierw muszę nieco ochłonąć i zorientować się o co Mu najwięcej chodzi. Acha! — „o towarzyszkę lub towarzysza (koniecznie żywego!) z którym będzie można sobie pogawędzić!" Dla udogodnienia sprawy dodam z swej strony, że „Złoty Dzwoneczek" mieszka na Pałukach. W którym mieście? — o, to trzeba zgadnąć!!! A może ktoś chętny wybierze się na poszukiwanie „Złotego Dzwoneczka"? Pałuki nieduże, a chłodny stan powietrza umożliwi jazdę lub marszrutę.

W tej chwili obiły mi się o uszy echa słów: „postanowiłam nie wracać do wspomnień przeszłości, chcę zapomnieć o tym, co było"... Doskonale! Postawiła Pani sprawę rozsądnie i dzielnie, za co ślę Pani moje szczere uznanie. Gdy będzie Pani w Żninie porozmawiamy szczerzej o tej sprawie i pewna jestem, że obietnicy, złożonej mi wyżej, konsekwentnie Pani dotrzyma. W tej myśli pozdrawiam Panią i czynię zadość Jej życzeniu, t. zn. zamieszczam załączone do listu komunikaty:

„Halo! „Zagłoba — Wielkopołanin", zainteresowałam się Panem, bo i ja szukam szczerej i głębokiej przyjaźni. Może napisze Pan do mnie? Odpowiedź murowana!

„Pell", czy chodzi Panu o osoby tylko z okolic Grudziądza, a nie innych części polskich? Chciałabym bowiem z Panem korespondować!

„Artylerzysta z Gniezna", ktoś Ty? Może Cię znam, bo w Gnieźnie jestem bardzo często.

„Blanko", „Dzinko" i „Kalino", całuję Was, Kochane Dziewczynki. Jesteście przemiłe — pragnę Was poznać".

## NIECH CIĘ POCIESZY!...

*„Bajkał"*. Współczuję Ci, Kochanie, że musisz pracować w tak trudnych warunkach, pozbawiających Cię świeżego powietrza i wszelkich przyjemności, jakie z sobą niesie lato. Niech Cię jednak pocieszy to, że los Twój dzielą tysiące kobiet. Ba! gdyby jeszcze tak pracowały, jak Ty! Wystarczyło by zajrzeć do ciemnych pracowni skór, maleńkich, dusznych magazynów krawieckich i podziemnych pralni, aby mieć dostateczny pogląd na tę sprawę.

Ale nie rozwódźmy się zbyt długo nad rzeczami, które, niestety być muszą, przejdźmy lepiej do sprawy choroby Twej przyjaciółki. Otóż mogę Cię zapewnić, że niebezpieczeństwo już minęło. Wiem to z listu „Lan-Cheng" który niedawno otrzymałam. Przypuszczam, że i Ty dostałaś, względnie dostaniesz w międzyczasie wiadomości od Niej? Niezależnie jednak od tego zamieszczam Twój dopisek:

„Lang-Cheng", nie choruj, Kochanie i pisz często. Jestem pewna, że to tylko przejściowe niedomaganie i wkrótce doniesiesz mi, że jesteś zdrowa, jak rybka.

Pozdrowienie dla całej „Krainki" oraz „Rozśpiewanej Izabelli".

## POSTARAM SIĘ

*„Samotny — Chorzów I"*. Ostateczne komunikaty, dotyczące zjazdu „Krainiaków", podam w przyszłym miesiącu. Z rad Pana postaram się, choć w części skorzystać.

Dokładny stan prenumeraty „Moich Powieści" i „Mojej Przyjaciółki" — poleciłam podać Panu listownie.

Pozdrawiam Pana i z całą przyjemnością zamieszczam dopisek z listu:

„Orlico", czemu nie odpowiadasz mi na apel z dnia 29. 5. br. Co znaczy słowo go....ki?

„Lu 333", „Brunetko Lilu", „Królowo Gizelo", „Wieszczko Kwiatów", „Starsza, Smutna Elu", „Venus", „Li - Sokolico", gdzie przyobiecane odpowiedzi?

Stałą Czytelniczkę „Mojej Przyjaciółki" — Janinę M. z Włocławka, zapytuję, czy otrzymała przesyłkę z dnia 2. 6. br., czy dobrze i czy dalej przesyłać?

Całej „Rodzince" serdeczne pozdrowienia i sokole — Czołem! Przybywajcie masowo na zjazd!"

## DAŁABYM DUŻO...

*„Mała Konwalijka"*. Są w życiu ludzie, którzy są zadowoleni z tego, co posiadają i są tacy, którzy odczuwają ustawiczny głód za czymś, co wydaje im się jedynym, niczem niezastąpionym szczęściem. Do tej ostatniej kategorii ludzi należysz i Ty, „Konwalijko". Nie pomagają moje uwagi i prośby, abyś starała się zadowolić tym, co posiadasz, tak żyć, abyś była pogodną i zadowoloną — Ty, zapatrzona w świat własnych myśli, zmagań i tęsknot — zdajesz się być nieczułą na moje słowa. Nierealne są Twoje drogi, „Mała Konwalijko". Dałabym dużo, aby Cię z nich nawrócić. Jednakże bez Twej współpracy nie zdołam tego zrobić. Będziesz stale szła naprzód z swoim głodem zdobycia osobistego szczęścia, które w rezultacie może okazać się czymś zwykłym i nie zupełnie zadawalającym. Wierz mi, że pragnę gorąco, abyś była spokojną i uwolniła się wreszcie od tej męki pragnień rzeczy, które i tak przyjdą same, jeżeli mają przyjść. Pozdrawiam Cię, „Konwalijko", z serdeczną myślą, aby Ci było lżej na duszy i sercu.

Halo! „Pell", „Dyktator" i P. M. Grzegorski — napiszcie do mnie — potrzeba mi silnych, kojących słów.

„Czarny Hajduczku", cudne są Twoje pocztówki, które mi przesłałaś. Jesteś słodkim Kochaniem, umilającym mi smutne chwile życia.

„Białej Uajali", „Marucie", „Barci" i „Szarej Fali" — całusy i serdeczne uśmiechy!...

## BYŁAM BARDZO WDZIĘCZNA...

*„Biała Uajali“.* Byłam Pani bardzo wdzięczna za ten wierszyk dla „Rysieńki“, toteż wszystko zrobiłam, aby tylko ukazał się na czas. Drugi wiersz — „I pozostańmy nieznani, samotni“... — po uprzednim porozumieniu się z Wujkiem Januszem, zamieszczam dzisiaj.

A propos Wujka Janusza! Nie uwierzy Pani, jak pokraśniał z radości i zadowolenia, gdy otrzymał przesyłkę Pani. Jest to młodzieniec i do tańca i do różańca, a więc takie dowody zainteresowania, jakie otrzymał od Pani, nie mogą nie naruszyć Jego spokoju życiowego. Oj, Figlarko Miła!... uważaj, aby nasz Wujcio nie stracił głowy. Było by to bardzo przykre i niewątpliwie powstałby olbrzymi lament i płacz w gromadzie nadwornych poetów „Krainy“ i tych, którzy pragną zostać w przyszłości dobrymi poetami, gdyby Wujciowi stało się coś złego. Ostrożnie zatem, Kochanie!... Ślę Ci bardzo serdeczne pozdrowienia i oddaję głos:

„Halo! Za przesłanie mi ładnego listu, pełnego ciszy i ukochania życia, poświęcę wiersz. Pragnę poznać kogoś z woj. łódzkiego.“

## I POZOSTAŃMY NIEZNANI, SAMOTNI...

*Panu Daśkowi — poświęcam.*

...Znamy się przecież, a jednak
dwa różne tworzymy światy.
— Ty w swojej stronie, ja w swojej —
dla losu składamy obiaty.

...A znamy sie — tylko z słów naszych
I listów serdecznych, kochanych
I wiemy przecież — że kiedyś...
Kres przyjdzie tych marzeń świetlanych.

I chociaż w ogromnej tęsknocie
serce się z bólu wypręży —
Oddalmy te chwile słabości:
niech życie, niech los zwycięży!

...I pozostańmy nieznani, samotni...
w tym szarym ludzi tłumie,
— Choć ty mą, a ja twoją duszę
i... serce tak dobrze rozumiem.

...Bo... pomyśl — jeśli tak nadal
pozostaniemy w ukryciu —
Jakież to będzie dziwne
nigdy nie spotkać się w życiu.

Nigdy nie widzieć swych twarzy,
a... zdradzić serca tajemnie
I cichą, słodką pamięcią
rozjaśnić życia ciemnie.

I czasem listem z daleka
dać parę chwil rozmarzenia...
Obetrzeć z oczu łzy smutku,
przesłonić: ciche cierpienia.

Bo... znamy się tylko z słów naszych,
z listów serdecznych, kochanych,
Choć wiemy... że kiedyś kres przyjdzie —
tych naszych marzeń świetlanych.

*„Biała Uajali“.*

## LIST Z FOTOGRAFIĄ OTRZYMAŁAM...

*„Farida“.* Muszę Panią pocieszyć — list z fotografią otrzymałam. Zresztą potwierdza to moja odpowiedź, umieszczona w jednym z ostatnich numerów.

Podzielam Pani zachwyt nad pięknem gór. Czar ich jest mi doskonale znany. Przeszłam je wzdłuż i wszerz! Stałam na szczycie Giewontu i dumałam na omszałych głazach, rozrzuconych po brzegach Czarnego Stawu. Kilka słów Pani o górach, wzbudziło więc we mnie moc wspomnień z okresu mych wędrówek po Tatrach.

Nigdy nie zapomnę pewnego słonecznego południa, gdy po raz pierwszy w życiu, zobaczyłam hale z stadami owiec. Wydały mi się, dzięki swym wielkim rozmiarom i błąkającej się po nich srebrnej muzyce dzwonków, zawieszonych u szyi owiec, jakąś piękną bajką lub legendarną zjawą.

Piękno gór odczuwam silnie, dlatego rozumiem Cię, „Farido“ i dziękuję Ci za te kilka słów, związanych z Twym pobytem na wakacjach.

„Rusałko“, odwzajemniam Twoje miłe pozdrowienia.

„Rolniku“, czy prowadzisz rozległą korespondencję? O ile nie — napisz! Ja tak bardzo kocham wieś.

„Henry“, w ostatnim numerze spostrzegłam moją pomyłkę. Na tym dawnym zdjęciu wyglądasz dziwnie chłopięco i jesteś podobny do kogoś. Obecnie cofam tę stuprocentową pewność!“

## „ODEZWIJ SIĘ ZNOWU!“

*„Smutna Czarnula“.* Zaintrygowałaś mnie ogromnie tym tajemniczym powodem, uniemożliwiającym Ci pisanie listu do mnie. Zdradź mi go, a przyrzekam nie „burczeć“. Będę jak najdalej wyrozumiała! Czekam więc z niecierpliwością następnego listu, a tymczasem zamieszczam Twoje komunikaty.

„Marylko“, wyobraź sobie, że znam Cię doskonale z opowiadań „Mulatki z Pomorza“. Byłaś Jej wielkim ukochaniem, lecz zniknęłaś bez śladu. Odezwij się znowu!

„Wesoły Łobuzie spod Działdowa“, z przykrością Ci donoszę, że z Twego zaproszenia skorzystać nie mogę. Dlaczego — napiszę później.

„Czytelniczko spod Grudziądza“! Powodzenia na nowej drodze życia!

„Skowronku“, mieszkam pod Grudziądzem, napisz do mnie.

„Wytworny Włóczęgo“, ktoś życzliwy przesyła Ci moc pozdrowień z pobytu w Gdyni.

P. F. K. Inowrocław, donoszę, że listu na poste-restante nie wysłałam. Pan A. myli się. Doznałby Pan rozczarowania. Jestem czarna i smutna. Lepiej zapomnieć i zostawić wszystko w spokoju.

„Szyderco“ i „Będący w nadziei“ — przesyłam Wam moc pozdrowień!“

## W POSZUKIWANIU SZCZEREJ, SZLACHETNEJ KOLEŻANKI...

*„Samotna Włościanka“.* Jeżeli chodzi o żal, to jest on większy po naszej stronie, że nie mogliśmy zjawić się w D. i wesoło zabawić na Pani imieninach. Sprawy jednak zbyt się skomplikowały, aby mogło być inaczej. Wierzymy jednak, że łaskawy los pozwoli nam kiedyś powetować tę nieodżałowaną stratę tylu przyjemności.

Pragnie Pani znaleźć szczerą koleżankę, a więc życzę Pani tego z całego serca i chętnie pośredniczę w dokonaniu odpowiedniego wyboru, zamieszczeniem poniższego apelu:

„Chciałabym znaleźć wśród „Krainianek“ jedną szczerą i szlachetną koleżankę. Najchętniej z powiatu bydgoskiego lub samej Bydgoszczy. Czy znajdę ją?...

„Waldemiro“, pamiętasz, jak cudnie było u mnie w ogrodzie, wśród kwiatów? Jakie wywiozłaś wrażenia? Pozdrawiam Cię oraz Twoją Siostrzyczkę. Do zobaczenia się na zabawce w Więcborku. Osobne pozdrowienia śle Ci mój brat.

„Złote Słoneczko“, dlaczego tak słabo świecisz? Cieszyłam się na wspólne spędzenie chwil, a Ty milczysz. Napiszę później!

„Bursztynowe Serduszko“, odwzajemniam Twoje pozdrowienia. Kto jesteś? Skąd mnie znasz i... skąd znasz Wandę?

„Blanko“, „Czarodziejko“ i „Samotna Duszo“, dlaczego nie piszecie? Czekam na Wasze listy.

„Czarnooka Wando“, „Echo Wsi“ i „Zofio z G.“ — ściskam Was mocno i całuję po kilka razy.

„Alfonsie“, dużo pozdrowień! Wkrótce znowu się zobaczymy“.

## ELEGIA O PANNIE SKLEPOWEJ

Wychodzi z domu o siódmej
w pantoflach starych, wytartych
w płaszczyku z śmiesznym kołnierzem,
w płaszczyku kusym i rudym.

I myśli po drodze,
że życie naprawdę mało jest warte,
że zmarzłe nogi w tych mokrych pantoflach
wloką się z trudem.

Pod sklepem zastaje szefa
z chłopakiem (z tym na posyłki),
bo obaj o tej godzinie
podnoszą żelazne story.

We trójkę wchodzą do sklepu,
a ona stara się chyłkiem
poskładać to, czego wczoraj
nie mogła zrobić wieczorem.

Potem zaczyna się praca
zwyczajna, znana, codzienna:
musi się gości pozyskać
przekonać, trzeba doradzać.

Zapewniać z uprzejmym uśmiechem,
że ceny są stałe, sumienne,
że „to najlepszy gatunek,
jaki się do nas sprowadza“.

I trzeba się szybko wspinać
po wąskich, giętkich drabinkach
zdejmować, otwierać pudełka
rozkładać i chować wyroby —

„Czym mogę panu usłużyć?
Sweter dla małej dziewczynki?
O proszę! To ładne dla dziecka!
A to dla starszej osoby!

Pani się to nie podoba?
Mamy i inne kolory!
Drogo? To przecież prawdziwa
solidna, ręczna robota!

To są najświeższe nowości!
Mogę dać słowo honoru!
Nie! Myśmy sami tę cenę płacili
za te trykoty!“

— — — — — — —

W palcach subtelnym szelestem
wiją się srebrne pończochy.
Szaliki z włóczki, jak węże
leżą stubarwne na ladzie.

„Co? Te skarpetki są ciasne?
Można naciągnąć je trochę...“
Ktoś wyszedł z wielkim pakunkiem.
Ktoś „drobne“ przy kasie kładzie.

„Krawaty mamy prześliczne!
Dernier cri! Jasne desenie.
Dla pani wyjmę tę małą, białą
czapeczkę z wystawy!

Kiedy to było kupione?
Pan chce to dzisiaj odmienić?
Zawołam szefa!
On tylko może załatwić tę sprawę!“

W rękach ślizgają się cicho
pończochy złote i szare
i pieszczą miękkim dotknięciem,
zanim w pudełka je włożyć.

To przykro, gdy własne są grube
zacerowane i stare
i łaty mają na piętach.
To trudno — cóż zrobić — mój Boże

Jak ciepło i miło być musi
w tych rękawiczkach skórkowych,
podbitych jasnym futerkiem
puszystym i aksamitnym.

„Pani chce jeszcze ładniejszych?
Długie? Ach tak, wieczorowe!
Dostosowane do sukni z georgetty,
ciemno — błękitnej!“

— — — — — — —

Późnym wieczorem jest cicho.
Światła w witrynach pogasną.
Gruby szef siada przy kasie,
bo dzienny obrót ma zliczyć.

Panna Helenka nakłada płaszcz swój
spłowiały i ciasny
i idzie wtedy do domu.
Nie myśli wtedy o niczym.

I tylko czuje, że co dzień zmęczenie
cięższe, kleiste
ogarnia całe jej ciało wychudłe
i anemiczne,

że usta nie mogą już paplać,
jak przy tych bluzkach wzorzystych:
„A czego pan sobie życzy?“
Ten fason przecież jest śliczny —“

Idzie bezradnie przez miasto
błyszczące, gwarne, wieczorne —
pod krótkim, brzydkim płaszczykiem
jest jej tak przykro i chłodno.

Idzie powoli i mija
swoje klientki wytworne
i teraz czuje dopiero,
że jest ubrana niemodnie.

*A. E.*

## CZY WOLNO BĘDZIE?

*„Wiośniany Uśmiech"* i *„Czar Młodości"*. Kochane Dziewczynki, ucieszyłyście mnie niewymownie zapowiedzią, że prześlecie mi zdjęcia z swego pobytu w Zakopanem. Z góry dziękuję za nie i już naprzód zapytuję, czy wolno mi będzie jedno z nich zamieścić w „Moich Powieściach"?

Przyjeżdżacie na Targi Pałuckie — doskonale! Gromada uczestników Zjazdu powiększa się z dnia na dzień, a mnie i Wujkowi Januszowi rośnie serce z radości i dumy. Dochodzimy do wniosku, że zanosi się na święto, o jakim nigdy nie śniło się „Krainie".

Na zakończenie podaję do wiadomości, że dwie Siostrzyczki, z pseudonimami których zapoznaliśmy się wyżej, pragną znaleźć w korespondencji przyjemną rozrywkę. Obydwie są morowymi, szczerymi osóbkami, toteż Ci, którzy do nich zdecydują się napisać — nie pożałują tego.

## CZY PRZYRZEKA PANI?

*„Śnieżyca"*. Koleżanka Pani nie miała racji! — to wszystko, co mogę powiedzieć w wiadomej nam sprawie.

Cieszy się Pani, że przejeżdżając przez Żnin, odparła silną pokusę i nie wstąpiła do redakcji. Rozumiem, że pragnie Pani zachować mnie w pamięci taką, jaką stworzyła Jej wyobraźnia, ale niezależnie od tego, żałuję, że nie mogłam porozmawiać z Panią. Zaciekawia mnie inteligencja Pani, to indywidualne podchodzenie do spraw i wreszcie sympatyczne usposobienie. Przekonana jestem, że chwila rozmowy z Panią dałaby mi dużo. Dlatego też proszę na przyszłość nie omijać z takim wyrachowaniem naszej redakcji, ale wstąpić do nas i pogawędzić trochę. Czy przyrzeka mi to Pani? Sądzę, że tak, toteż z całym spokojem przesyłam Pani uściski i zamieszczam dopisek z listu:

„Szyderco", podoba mi się Twój pseudonim, czy nie zechciałbyś do mnie napisać?

„Wesoła Pomorzanko" — dziękuję Ci za pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam.

„Mikuś", co słychać? Znam Cię doskonale! Bywaj!

„Samotny - ChorzówI", przepraszam, ale nie odpowiem. Korespondencja z pewnych względów nie dałaby nam zadowolenia.

Dużo pozdrowień ślę „Te - Em'owi", „Wirtytowi", „Marzącemu Romanowi" i „Dyktatorowi".

## NIE MOGĘ ODMÓWIĆ!

*„Słoneczna Jasieńka"*. Wtargnęła Pani do „Krainki" z takim „zabójczym" temperamentem, że nie mogę odmówić prośbom Pani. Spełniam je wszystkie! A więc w pierwszym rzędzie przyjmuję Panią do „Krainki" i równocześnie proszę o podanie swego adresu, abym wiedziała dokąd kierować liściki, które niewątpliwie wpłyną dla Pani.

Dalej zamieszczam Pani komunikaty:

„Halo"! Autorko wiersza — „Pięknie jest jednak na świecie"... — napisała Pani to, co czuję. Proszę przyjąć ode mnie szczery uścisk dłoni w podzięce za radość, sprawioną mi swym utworem.

Halo! Kochana „Kraino"! Kto napisze do mnie pierwszy?"

A teraz czynię zadość trzeciej prośbie Pani, „Jasieńko", t. zn. przesyłam w imieniu Pani moc promiennych uśmiechów i dobrych życzeń dla całego zespołu „Krainy".

## HALO! TU PODLASIE!

*„Kalina z Podlasia"*. Ponieważ mamy już w „Krainie" jedną „Kalinę" — psudonim P. nieco zmieniłam. Wierzę, że i w tym wydaniu będzie się podobał Sympatykom, a co najważniejsze — Pani.

Wyobrażam sobie, ile zadowolenia da Pani korespondencja z „Krainiakami". Niewątpliwie dużo Pomorzaków, Kujawiaków, Poznaniaków itd. będzie miało ochotę dowiedzieć się o życiu na Podlasiu, więc napiszą do Pani. Dzięki zaś temu nastąpi koniec jednostajności, nudy i braku żywszych wrażeń w życiu Pani. Korespondencja, to szersze spojrzenie na świat, to szlachetna rozrywka i coś, co wypełnia te niedostrzegalne, a drażliwe bezczynnością chwile. Dlatego też zrobiła Pani jak najlepiej, pisząc do mnie. Krok ten, wierzę, opłaci się! Ślę Pani miły uśmiech i ciepłe uściski!

## DZIĘKUJĘ ZA PAMIĘĆ!

*„Anka z Kieleckiego"*. Gdynię znam doskonale, a więc nie dziwię się entuzjazmowi P. Istotnie, niedawno jeszcze mała mieścina, rozrosła się w imponujące, o nowoczesnym charakterze, miasto. Jak to dobrze, że może Pani spędzić kilka dni nad morzem, wsłuchiwać się w poszum fal i wygrzewać na ciepłym piasku nadmorskich wybrzeży. Życzę Pani zdobycia jak największej korzyści z swych pięknych wakacyj i pozdrawiam Panią, równocześnie dziękując za pamięć w postaci niezwykle nastrojowej pocztówki i kilku skreślonych na niej serdecznych słów.

## TRUDNO MI UDZIELIĆ ŻĄDANEJ INFORMACJI

*P. F. K. z B.* Droga Pani! Trudno mi udzielić Pani żądanej informacji, gdyż osoba, o którą Pani chodzi, nie utrzymuje już kontaktu z „Krainą". Widocznie losy poniosły ją w dalekie, nieznane strony i zatarły po niej wszelkie ślady. W celu pójścia Pani jak najdalej na rękę, gotowa jestem zapytanie Pani umieścić na łamach „Krainy". Może któraś z Sympatyczek lub ktoś z Sympatyków będzie znał obecne miejsce zamieszkania p. D. i poda Pani adres. Czekam więc na zgodę Pani w powyższej sprawie i łączę serdeczny uścisk dłoni.

## PODZIĘKOWANIE

*„Blanka"*. Korzystając z odrobiny miejsca w „Krainie" — składam Pani jeszcze serdeczne podziękowanie za pocztówkę z Gdyni, przedstawiającą fragment Helu. Osobne podziękowania ślę „Dumce" i nieznanej P. Maryli, które dopisały się również na pocztówce.

## MIŁO MI...

*„Przedwiośnie"*. Jakże mi miło, że nie zapomniała Pani o mnie na szlaku swej podróży wakacyjnej i przesyłała mi z ważniejszych miejscowości pocztówki z pięknymi widokami. Pragnę, aby wakacje minęły Pani pod znakiem radości i pogody!

## OD „TARTUKA"

*„Tartuk"* przesyła wszystkim miłym Sympatyczkom — śliczne pozdrowienia, przywiezione z polskich gór. Oprócz tego „Przedwiośniu" kilka poniższych słów:

„Miła Pani! Za bardzo kochane pozdrowienia — odwzajemniam się podobnymi. Sądzę, że wakacje spędziliśmy równocześnie, tylko P. na wsi, w rodzinnych stronach, a ja w górach, skąd wróciłam przed kilku dniami".

## DZIĘKUJĘ!

*„Laila"*. Bardzo miłą widokówkę z Wągrowca — otrzymałam. Dziękuję i pozdrawiam w imieniu Pani, jak również zapytuję o powód milczenia „Czarnulkę ze Świecia".

## WYPEŁNIŁAM

*„Ryśka D."* Polecenie wypełniłam. Łączę miłe pozdrowienia!

## Z PRZYJEMNOŚCIĄ DONOSZĘ...

*„Samotna Rusałka"*. Z przyjemnością donoszę Pani, że list dla P. wysłałam. Mam tę silną nadzieję, że w chwili obecnej korespondencja już się rozwinęła i daje moc obopólnego zadowolenia. Pragnę, aby tak istotnie było i pozdrawiam Panią!

## UŚMIECHAM SIĘ RADOŚNIE...

*„Stefcia"* i *„Lucia"*. Błękitny liścik, pisany późnym wieczorem — otrzymałam. Całuję buzie za niego! Szczególnie zaś za pomyślną wiadomość, że obydwie Siostrzyczki będą na Targach Pałuckich, a tym samym i na zjeździe „Krainiaków". Uśmiecham się radośnie na myśl o tej wielkiej rzeszy moich posłusznych dziatek, które przybędą zamienić ze mną kilka słów!

# *Teczka Wujka Janusza*

## POLECIŁEM WYSŁAĆ

*P. M. G. Sosnowiec.* Numery, o które Pan prosi, poleciłem przekazać administracji. Poruszyłem również sprawę, dotyczącą kolportażu naszego tygodnika.

Z nadesłanych wierszy przeznaczyłem do druku następujące: „Blondasek", „Czemu?" i „Dokąd"? Przesyłam Panu silny uścisk dłoni!

### BLONDASEK

*P. Helenie Karge, („Lence" z Gdańska) która o mnie zapomniała — poświęcam.*

Znów zachwycałem się dziś Pani „fotką"
I Jej oczami, co tak kuszą blaskiem,
Pani się na niej uśmiecha przesłodko...
Nikt nie zaprzeczy, żeś jest cud — blondaskiem!...
Choć los nade mną mści się tak zawzięcie,
Ilekroć patrzę na to śliczne zdjęcie —
Wspominam dawne lata ukochane...
Znajdę swe szczęście, dzisiaj mi nieznane.
Gdy kiedykolwiek wymówisz me imię —
Pomyśl, że żyję wśród miejskiego wrzasku,
Że może z ust mych takie zdanie płynie:
„Ty przenajsłodszy, rozkoszny blondasku"!

*Mieczysław Grzegorski.*

## LEPIEJ POTRUDZIĆ SIĘ TROCHĘ!...

*P. Kazimierz Junoszyc.* W myśl złożonej mi obietnicy, oczekuję dalszych utworów Pana i jak najchętniej podejmuję się wydawać o nich ocenę.

Z ostatnio nadesłanych wierszy przeznaczam do druku „Czy tak?... Utwór „Taką, jak ty"... nie odpowiada moim wymaganiom. Nie radzę Panu nigdy wychodzić na łatwiznę — lepiej potrudzić się trochę przy budowaniu poszczególnych zdań! Efekt będzie lepszy, a tym samym i moje zadowolenie większe!

### CZY TAK?...

Gdy powiem ci, żeś piękna —
Przyjmiesz to obojętnie,
Lecz, gdy u stóp twych klęknę —
Zgodzisz się na to chętnie.
Gdy powiem ci, żeś słodka —
Zaśmiejesz się srebrzyście,
I objąć się, pieszczotko,
Pozwolisz oczywiście.
Gdy powiem ci, że kocham —
To zrobisz minkę rzewną,
Lecz miłość swoją płochą —
Wyjawisz mi na pewno.
Gdy powiem ci: „daj usta",
Ty skłonisz ku mnie głowę
Lecz dasz całować, usta,
Twe wargi purpurowe.

*Kazimierz Junoszyc.*

## NIE UDAŁO SIĘ!

*„Czarnulka z Grudziądza"*. Mimo woli wyczuwam, że starała się Pani dobrać barwne i gładkie słowa do swych wierszy, jednakże nie udało się Pani słów tych powiązać w efektowną i harmonijną całość. Bardzo żałuję, że tak się stało i, że wierszyków nie będę mógł zamieścić. Może w przyszłości, gdy uda się Pani napisać coś ciekawszego i wartościowszego. Przesyłam Pani bardzo serdecznie pozdrowienia!

## JEŻELI...

*„Janusia"*. Liścik — prze - przemiły. Jeżeli wierszyki będą również tak bezpośrednie, serdeczne i ładne — już w krótkim czasie będę zmuszony pasować Panią na nadworną poetkę „Krainy". Pełen emocji czekam na ten zapowiedziany plik utworów i przesyłam P. serdeczne pozdrowienia.

i żagonach kwiatów rzadkiego gatunku, o strzyżonych szpalerach, cienistych alejach, szmaragdowych trawnikach i srebrzystych kaskadach, tłumiących swym szmerem odgłos rozbijających się o skały fal.

Maksymilian i Karolina krążyli w kółko, przechodząc z ogrodu do smutnych salonów, z gabinetu pracy do biblioteki, a stamtąd znowu tarasami na brzeg morza.

Arcyksiążę spędzał długie godziny w wielkiej sali pałacowej, którą kazał urządzić na wzór swej kabiny wiceadmiralskiej na okręcie „Novarra"; spoglądał w zadumie na pogodne morze, wdychał balsamiczne powietrze, tchnące zapachem kwiatów i morza; a zmęczony malowaniem lub pisaniem pięknych wierszy, rozmyślał nad bezużytecznością swej egzystencji, podczas gdy arcyksiężna odbywała długie przejażdżki konne w towarzystwie ulubionego psa. Oboje wiedzieli, że te pozory szczęścia są tylko starannie podtrzymywanym złudzeniem. Rozumieli się bez słów. Niekiedy, gdy w czasie wieczornej przechadzki po parku, siadywali na jakiejś zacisznej ławce, wspomnienie trzech lat upojnej miłości i beznadziejna monotonia życia w Miramar zbliżała ich ku sobie pragnieniem ucieczki od rzeczywistości.

Wówczas Maksymilian mówił o swej podróży do Brazylii, opowiadał o nowych krajach za Oceanem, gdzie człowiek serca i umysłu może stworzyć wielkie dzieło. Europa, podminowana i wycieńczona, rozkłada się po trochu. Rewolucje 1848 roku wniosły do wszystkich państw starego kraju odstraszające teorie wolności i równości, przed którymi dynastie muszą zwolna ustępować.

Przyszłość należy do ludzi nowych, o wielkich ideałach, którzy wprowadzą liberalne pierwiastki do starych form rządzenia. Władza absolutna już się przeżyła! Do czego doprowadziła nieprzejednana postawa Franciszka Józefa? Cesarstwo Austriacko-Węgierskie upada, stuletni blask Habsburgów blednie; państwa niemieckie są zagrożone w swej niezawisłości przez wszechwładną wolę człowieka, stojącego obok tronu pruskiego. Czyż Bismarck i jego autorytet nie są znakiem czasu? Czyż to możliwe, aby stare, przeżyte dynastie nie rozumiały tego?

Toteż, gdy 10 października 1861 r. zjawia się w Miramar hrabia Rechberg z propozycją, co prawda jeszcze problematyczną, korony meksykańskiej, arcyksiążę i jego małżonka, przesyceni kilkumiesięczną nudą i chimerycznymi złudzeniami, rozpatrują sprawę z niezwykłym zapałem.

Wybrzeże Adriatyckie pławiło się w promiennych blaskach słońca, w niebieskiej dali snuły się dymy parowców, rozbrzmiewały pieśni rybaków, wspaniały park lśnił złotem jesieni. Życie małżonków zdawało się płynąć błogo jak w raju wśród komfortu i wielkości, sprawiając wrażenie cichego i szczęśliwego ogniska rodzinnego, w którym miłość i spokój zastąpiły przywileje panujących. Tak! Lecz hrabia Rechberg nie mylił się, gdyż zdając Napoleonowi III relację ze swej misji u arcyksięcia, oświadczył, iż jest przekonany, że Maksymilian i Karolina odnieśli się do jego propozycji z wielkim zainteresowaniem, jakkolwiek arcyksiążę oznajmił, że uzależnia swą decyzję od wielu warunków, pomiędzy którymi na plan pierwszy wysuwa jednogłośną zgodę ludu meksykańskiego oraz interwencję, tak moralną jak i materialną obu państw europejskich, z którymi są związani on i jego małżonka.

Cesarz Austrii i król Belgii, których zapoznano z tą koncepcją, byli skłonni poprzeć ideę Napoleona III. Król Leopold I pisał jednak do swego zięcia:

„Sytuacja nie jest jasna i w każdym razie należało by rozporządzać silnym wojskiem, by móc się na nim oprzeć. Kto je da? Proszę, abyś mi natychmiast zakomunikował odwrotną pocztą swój punkt widzenia, o ile cię ta sprawa interesuje i jesteś z nią dokładnie obeznany!"

Ależ to oczywiste, iż Maksymilian zainteresował się tą sprawą! Propozycja cesarza Francuzów nadeszła w odpowiedniej chwili, pobudzając rozognioną wyobraźnię arcyksięcia. Karolina, przeczuwając jedyną sposobność do zacieśnienia węzłów małżeńskich i utrwalenia wspólnego szczęścia, obstawała przy projekcie i wkrótce oboje już nie myśleli o niczym innym, jak tylko o tej cudownej łasce losu, która dałaby im możność stania się znowu sobą i podniosłaby ich do rzędu istot uprzywilejowanych, powołanych przez Opatrzność do pełnienia wielkich zadań, a przede wszystkim wybawiłaby ich z nędznej wegetacji w Miramar.

Karolina pisze w tym czasie:

„Jak dotąd nie dostrzegliśmy w tym wielkim i szlachetnym zadaniu żadnych okoliczności, mogących utrudnić jego wykonanie; jesteśmy gotowi podjąć się tego, o ile nie zajdą żadne zmiany... Pragną nas tam gorąco, mamy na to codzienne oczywiste dowody. Reszta przyjdzie sama przez się. Proszę wierzyć, iż wszystko, co tu napisałam, jest owocem dokładnych rozważań..."

A w innym liście do swej babki, królowej Amelii:

„Nie jestem bynajmniej olśniona wizją tronu; proszę sobie przypomnieć, że nie mogłam na nim zasiąść w wieku lat siedemnastu i że się od niego wymówiłam, gdyż stawiałam ponad wszystko coś innego. Jestem dziś wciąż tego samego zdania, lecz zachodzi przecież wielka różnica między nieubieganiem się o tron, a doniosłą odpowiedzialnością uchylania się od rządów, skoro czuje się w sobie siłę i możność dokonania czegoś dobrego i wielkiego.

„Jeśli zaś chodzi o mnie osobiście, to muszę wyznać, iż nie ceniąc wielkich godności więcej niż są one warte, za mało jeszcze zaznałam życia, by nie pragnąć umiłowania i dokonywania czegoś, co by wychodziło poza krąg mych wewnętrznych zainteresowań. Wiele osób uważa mnie za zbyt ambitną, gdyż ambicja jest pospolitym motorem poczynań ludzkich, lecz ja wiem dobrze, iż mną ona nie kieruje...

„O ile trony ułatwiają zdobycie miłości ludów, nad którymi się panuje — oczywiście jestem zwolenniczką tronów, lecz jeśli można zdobyć to szczęście nosząc bardziej skromny tytuł, nie robi mi to żadnej różnicy."

Zaś arcyksiążę Maksymilian, tak pisze w swych pamiętnikach na temat kwestii meksykańskiej:

„Nasz dom panujący wiele stracił ze swej dawnej świetności pod ciosami losu. Podczas gdy Koburgowie zdołali zawładnąć wielu tronami i umocnili swą potęgę na całym świecie, nasza rodzina utraciła w ostatnich czasach dwa królestwa. Nikt lepiej ode mnie nie rozumie potrzeby przywrócenia dawnego blasku naszemu rodowi. Toteż nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż realizacja tych propozycji miałaby wielkie znaczenie dla świata całego i dla wyczerpanej Austrii. Przecież to ja pierwszy swego czasu gorąco popierałem małżeństwo z królewną brazylijską"...

A przyszły Leopold II pisał do swego teścia:

„Meksyk jest cudownym krajem, gdzie można zdziałać wiele dobrego. Gdybym miał dorosłego syna, starałbym się uczynić go królem Meksyku. Każde szlachetne serce powinno dążyć do poświęcenia się wielkiemu dziełu".

W pałacu miramarskim zapanowała egzaltacja. Meksykańscy emigranci popierali gorąco projekty Napoleona III. Papież Pius IX, w trosce o interesy kościoła katolickiego w Meksyku, winszował arcyksięciu jego szlachetnej misji, mówiąc iż „Kościół Chrystusowy i naród mogą się pomyślnie rozwijać tylko pod jego pieczą". Radość widniała na wszystkich twarzach w rezydencji arcyksięcia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

BOGDAN LEKSZYCKI

# TAJEMNICA INŻ. SOMMERSONNE'A

Tyle myśli... Taki nawał... Brat Staszowskiej. I mąż. I podejrzenie otrucia, które później upadło. Upadło, ale czy naprawdę zabójstwo nie miało miejsca? Temida, bogini z zawiązanymi oczyma i z wagą... Z wagą, która może nie być dokładna i z odważnikami dowodów, a czasem poszlak, a czasem... domniemań. Bo Temida ma zawiązane oczy. Symbol, ale każdy symbol można różnie rozumieć. Tylko symbol, a przecież głowy niewinnych spadały pod toporem kata, a łajdacy wychodzili czyści jak pierwszy śnieg... Brat i mąż Staszowskiej — czyści jak śnieg, ale czy nie dlatego, że symboliczna chusta przesłania oczy Temidy? Mąż, brat i... tamci trzej: Kulicki, Rosenberg, Warecki... Czy łączy co tych ludzi?

Myśli młodego człowieka gmatwały się, plątały, ale z chaosu tego wyłoniło się jednak wkrótce postanowienie. Ustalić kontakt między Wareckim, Kulickim, Rosenbergiem, Staszowskim i Marczykiem. Ale jak? Kulicki siedzi, Rosenberg siedzi, a Warecki będzie siedział... Więc tylko ci dwaj: mąż i brat. Musi ich wybadać. Jeżeli jest kontakt między nimi, to musi istnieć coś, co ich wiąże, lub wiązało. To „coś" będzie kluczem do rozwiązania całej zagadki, trzeba je tylko poznać.

— Iry! — rzekł nagle mocnym głosem, patrząc w jej szmaragdowe oczy, które błękitniały zwykle pod jego wzrokiem — Iry! Obawiam się, że oczekuje cię wkrótce wiele przykrości. Musisz zachować spokój i hart. Są rzeczy, których uniknąć się nie da: one nie od nas zależą. O, gdybym mógł... Ale, Iry, bądź dobrej myśli. Gdy wszystko sprzysięgnie się przeciw tobie, gdy wszyscy cię opuszczą — ja zawsze zostanę. Przysięgam ci! Ufaj.

W miarę jak mówił, źrenice jej rozszerzały się coraz więcej, jakby przygasało światło, które ożywiało ich blask.

— Janku, Janku...

Obawa czegoś nieuchwytnego, co miało nadejść, obawa, która nurtowała w niej od paru godzin nie pozwalała jej mówić. Jakby obręcz żelazna dławiła jej głos, obręcz zaciskana bezlitosną ręką.

— Janku, Janku...

— Cicho, maleńka, jestem przy tobie i będę zawsze, dopóki tylko zechcesz...

Głos jego, jasny i mocny, załamał się nagle. Co przyniesie przyszłość? Zagadkowa przyszłość, której nikt nie zna? Ludzka dola, gdzie śmiech przeplata łzy, a radości i cierpienia tworzą życie...

— Iry! — wyszeptał, a głos jego nabrzmiały był wzruszeniem — Wybacz mi, ale muszę cię opuścić teraz... Muszę... Dla naszej przyszłości, dla naszego spokoju...

Ciężkie, złote loki dziewczyny przesłoniły oczy, opadły nisko na piersi, musnęły kurczowo zwarte kolana.

— Idź i — wróć!

— — — — — — — —



**Hr. Reventlow, dziedziczka amerykańskiego miliardera Woolwortha z córeczką. Posądziła ona swego męża, z którym rozwodzi się, o usiłowanie porwanie dziecka. Rozprawa sądowa nie wykazała winy ojca.**

„Iry! Idź bez obawy za oddawcą niniejszego biletu. Sprawa bardzo ważna. Janek."

Zwykły, prostokątny kawałek kartonu, zapisany jego bardzo pospiesznym pismem. Irena machinalnie ubiera się w płaszcz. W drzwiach stoi garbaty karzeł i czeka. Twarz jego jest obojętna i nieruchoma, choć w oczach czai się coś szczególnego, gdy patrzy za dziewczyną, chodzącą tu i tam wśród filigranowych mebelków buduaru. Irena nie widzi, nie czuje nic. Przed godziną byli tu panowie z prokuratury. Ojciec aresztowany, willa zasekwestrowana. Ona, Irena, może w niej mieszkać, ale lepiej uczyni, gdy pomyśli o swojej przyszłości. Ojca oczekuje wieloletnie więzienie. Jest przestępcą, najgorszym z przestępców; zdradził własny kraj. Córka bogacza, córka przestępcy... Wypieszczona, wychuchana, nie umiejąca nic, nie wiedząca nic. Myśleć o przyszłości, o strasznej, szarej doli, pełnej czarnych chmur... Janek... On pomoże, on... „Obawiam się, że oczekuje cię wkrótce wiele przykrości... Gdy wszyscy cię opuszczą — ja zawsze zostanę. Przysięgam ci! Ufaj..."

Irena ufa i idzie za garbatym karzełkiem poprzez chodniki, obramowane krzewami georginii, z których wiatr strąca żółte liście i ostatnie płatki, białe i purpurowe, purpurowe i białe, jak krople krwi i łzy, jak te łzy, które srebrzą się teraz na rzęsach szmaragdowych oczu, widzących tylko szarość, szarość. „Ja zawsze zostanę..."

Irena idzie za garbatym karzełkiem poprzez ulice i nie widzi nic. I tylko liście, czerwone i żółte, szeleszczą pod jej stopami jak zgnieciony papier, jak wydarta i zbrukana karta symboliczna z symbolicznej Księgi Bytu... „Musisz zachować spokój i hart..." O, Janku, jakże łatwo radzimy innym, jakże łatwo załatwiamy się z cudzym bólem... Córka przestępcy, córka zdrajcy..."

Irena stoi u stóp ulicznego wiązu, na którego zwisłych gałązkach srebrzą się krople deszczu, spadające od czasu do czasu na dach ciemno-zielonej limuzyny. Garbaty karzełek, pochylony w ukłonie, wskazuje jej drzwiczki małą, węzłowatą ręką. „Ufaj"...

Irena siada i patrzy na szyby samochodu, po których nieprzerwanym pasmem paciorków spływa deszcz. Karzełek zajmuje miejsce szofera. Jego wątła postać zapada od razu w głąb skórzanego siedzenia, niknie w nim. I tylko oczy czuwają; bystre, czujące oczy wpatrują się w kompleks zwierciadełek i widzą ulicę, z przodu, z lewa, dokoła.

Ciemno-zielona limuzyna rusza i pędzi z zawrotną szybkością po zalanych deszczem ulicach.

Irena siedzi i nie widzi nic. Nie słyszy, że Janek, stojący na rogu przecznicy, wydaje zdławiony okrzyk trwogi, ujrzawszy jej sylwetkę za mokrą szybą. Nie widzi, że Janek pędzi na oślep za ciemnozielonym Chryslerem bez szofera, uwożącym ją, Irenę...

## XI.

## ZAGADKOWE OGŁOSZENIE

Tapioka Napoje Cytryny Kasztany Kolendry
Esencje Arbuzy Imbier Ogórki Ukleje
Rum Estragon Likiery Natron
Arak Banany Eter Ziemniaki
Zupy Irysy Jabłka
Endywia
HURTOWNIA SPOŻYWCZA

Ogłoszenie to zamieszczone było w najpopularniejszym czasopiśmie Zagłębia, „Nowinach Wieczornych". Tego rodzaju ogłoszenia zamieszcza każdy dziennik, toteż czytelnicy „Nowin" przeszli nad nim do porządku dziennego. Fakt, że było duże i wydrukowane na pierwszej, najdroższej stronie, kilku kupców komentowało w ten sposób, że nadawca jest pewnie człowiekiem zamożnym, który może nie liczyć się z kilkudziesięciu złotymi. Brak adresu także nie zdziwił kupców, pomyśleli bowiem, że na pewno w ślad za tym pójdą inne ogłoszenia ,a na razie chodzi tylko o wywołanie zainteresowania zwłaszcza, że wszystkie pierwsze litery anonsu drukowane były czerwoną farbą, co szczególnie rzucało się w oczy.

W ogłoszenie to wpatrywał się tępym wzrokiem Jan Czerwiński. Od południa, od wczoraj, gdy ciemno-zielony Chrysler bez szofera uwiózł Irenę, siedział na wpół martwy w wygniecionym fotelu w swoim pokoju, na drugim piętrze okropnej, czynszowej rudery przy ulicy Piłsudskiego. Pędził za upiornym samochodem, ale oczywiście limuzyna znikła mu z oczu, nim zdołał dobiec do najbliższego zakrętu.

Dzień, noc, znowu dzień. Jan nie rachował godzin ,nie słyszał uderzeń staroświeckiego gwintowego zegara, którego poczerniały cyferblat podobny był do dna starej miski. Nie widział słońca, ani księżyca, których promienie przesuwały się kolejno po zszarzałych ścianach mansardy. nie słyszał turkotu pojazdów, nieprzerwanie toczących się po kocich łbach ulicy...

Rozpacz targała nim niby wiatr osiką. Jakże bezsilny był wobec tajemnicy, otaczającej Straszliwego Trupa! I jakże śmiesz-

ne, jakże głupie musiały się wydawać Irenie jego przechwałki, jego zarozumiała pewność siebie! I te słowa, które rzekł jej na pożegnanie: „Jestem przy tobie i będę zawsze, dopóki zechcesz"... Czy nie pomyślisz sobie: pocieszny, naiwny smarkacz, pozujący na greckiego herosa?...

Gdy stróż przyniósł mu gazetę, położył ją przed sobą na stole i nie zdając sobie z tego sprawy, począł liczyć czerwone litery ogłoszenia, a szepnąwszy: 24 — czytał je bezwiednie z lewej strony ku prawej: TNCKK, EAJOU, RELN. A potem czytał kolumnami, z góry na dół: TERAZ, NA, CIEBIE...

Nagle zastanowił się.

— Teraz na ciebie...

Wzrok jego w nagłym zainteresowaniu wpił się w ogłoszenie. Co to może znaczyć u licha?

„Teraz na ciebie kolej, Kunz. H. S."

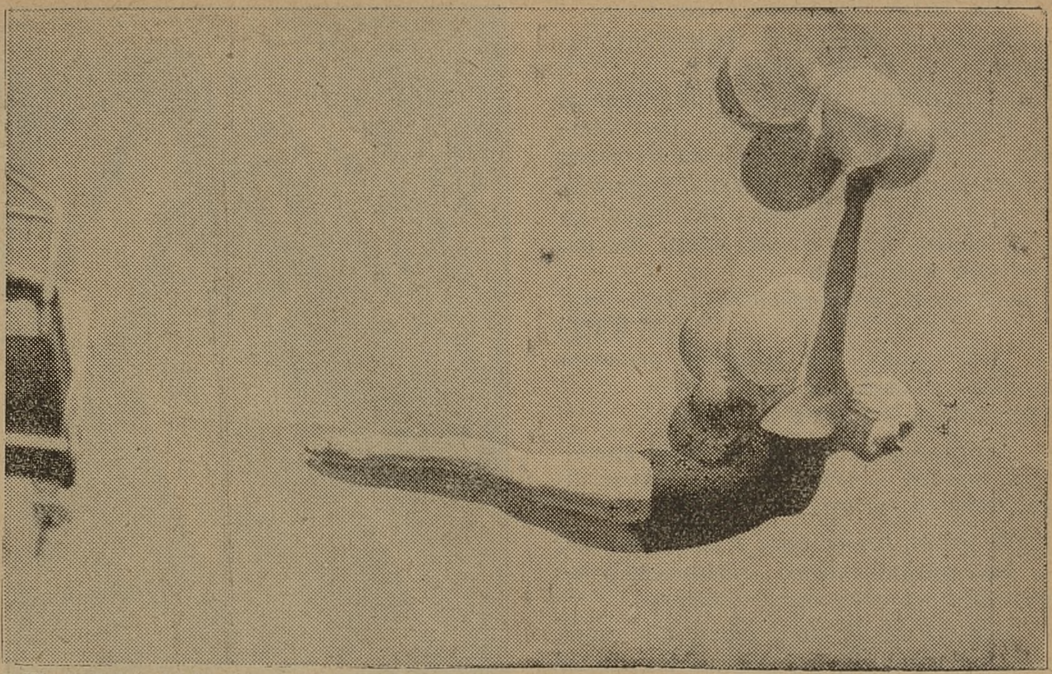
Czerwicki jako malec gorliwie zajmował się rozwiązywaniem wszelkiego rodzaju łamigłówek i rebusów. Każde pismo, które wpadło mu w rękę, przewertował szczegółowo, czy nie znajdzie jakichś szarad, czy logogryfów. Rozwiązywał je całymi setkami w ciągu kilku miesięcy. Biblioteka jego składała się właściwie z samych nagród, przyznanych przez różne czasopisma za „trafne rozwiązania". Ciągłe obcowanie z encyklopedią i słownikami sprawiło, że Jan był na swój wiek niemal polihistorem.

Jeszcze raz przeczytał owo dające do myślenia ogłoszenie, zastanawiające się nad jego treścią. Spojrzenie jego padło na słowo „natron", oznaczające dwuwęglan sodu, po prostu sodę oczyszczoną. Zwrotu tego używa się tylko w byłym zaborze pruskim, toteż Jan pewien był, że autor ogłoszenia jest Poznańczykiem, Pomorzaninem, lub Ślązakiem. Dwa inne słowa: „endywia" i „ukleje" upewniły go z kolei, że autor nie jest kupcem, bo endywię jako delikatną roślinę sałatową można dostać tylko u ogrodników, a drobnych rybek, uklei, w ogóle nie ma w handlu. Niemożliwy był „eter". Kto kiedy sprzedaje eter w hurtowni spożywczej? Ogłoszenie musi mieć zupełnie inny cel, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. A inicjały „H. S."? Jan nie miał wątpliwości, że były to początkowe litery imienia i nazwiska, nie zmyślonych, a rzeczywistych. Nie miał także wątpliwości, że całe to ogłoszenie wiązało się ze Straszliwym Trupem. Wydawało mu się, że jest na tropie nieuchwytnego kogoś, kto kieruje potworną zjawą, kimkolwiek lub czymkolwiek ona jest... Tego kogoś, kto wtrącił do więzienia Wareckiego, Kulickiego i Rosenberga, tego, który zapowiada teraz porachunek z jakimś Kunzem... Dlaczego zapowiada — tego Jan nie domyślał się nawet, ale uważał to za rzecz drugorzędną.

Przede wszystkim pobiegł do administracji „Nowin Wieczornych", aby dowiedzieć się kto nadał ogłoszenie. Nie spodziewał się, by załatwiał to sam „H.S.", przypuszczał jednak, że słabo trzymając w ręce koniec nitki, dojdzie po niej do kłębka i — do Ireny.

Na dnie źrenic miał jej obraz, roześmianej, pogodnej, z ponętnymi dołeczkami na różowych policzkach, pokrytych delikatnym puszkiem, jak dojrzała brzoskwinia.

— Chciałem prosić o adres tego pana, co nadał ogłoszenie w dzisiejszym numerze na pierwszej stronie... — rzekł, prosząco uprzejmie do urzędnika. — Jestem bez pracy i chciałbym...



Wspaniałe skoki z trampoliny wykonuje mistrzyni świata Majorie Gestring pomagając sobie balonikami

— Rozumiem, ale, niestety, sami nie mamy jego adresu. Nawet kwit musieliśmy wystawić bezimiennie, bo nie chciał podać nazwiska. Tego rodzaju anons, nie mający w sobie nic podejrzanego, możemy zawsze bez ryzyka przyjąć od kogokolwiek...

Czerwicki uśmiechnął się prawie niedostrzegalnie.

— Gdybyś ty wiedział! — pomyślał, poczem rzekł, jakby po namyśle:

— A jak wyglądał ów pan, jeśli łaska? Być może, że go znam...

— Wątpię, to jakiś Ślązak... Pewne zwroty w mowie charakteryzują go od razu. Pozatem niski, bardzo szczupły, łysy, bez zarostu, w rogowych okularach amerykańskich, utyka lekko na jedną nogę, na lewej ręce wielki sygnet z dziwacznego kształtu ametystem...

Jan uśmiechnął się już całkiem widocznie.

— Dziękuję panu! — rzekł. — Obserwacja pierwszorzędna, nie powstydziłby się jej detektyw.

— Och! — rzekł skromnie urzędnik. — Robię, co mogę... Minąłem się z powołaniem, ale to trudno, nie wszyscy mogą być... — pełen znaczenia ruch ręką. — Któż by przyjmował ogłoszenia?

— A więc niski, chudy, bez uwłosienia, kulejący, okulary i sygnet. Ślązak i nie kupiec, pan H. S., mający porachunki z Kulickim, Wareckim, Rosenbergiem i Kunzem, a może Marczykiem i Staszowskim... — recytował Czerwicki, idąc ulicą. — Do diabła, weźmiemy się za bary! A chociaż jestem młodzik, to przecież...

Urwał i zamyślił się.

— Kunz! „Teraz na ciebie kolej..." Czyżby to miało nastąpić dziś?...

## XIII.

## „A KULE IMAĆ GO SIĘ NIE BĘDĄ..."

Czerwick wpadł jak bomba do maleńkiej restauracyjki, do której przychodził czasem na kufel piwa, i porwawszy książkę telefoniczną, począł gorączkowo przerzucać jej kartki.

— Będzin, Końskie, Sosnowiec... — mówił do siebie — c. g. k.... Karolczyk, Kulik, Kunz... Jest! Hipolit Kunz, agent handlowy, ulica Narutowicza... To czyba ten, innego tu nie ma, a pewnie ma telefon jako człowiek zamożny, kamrat Rosenberga i Wareckiego.

Wybiegł z restauracji, ale zaraz wrócił, ku niemałemu zdziwieniu bufetowej, skrycie wodzącej za nim rozkochanymi oczami.

— A może jednak...

Zdjął słuchawkę z widełek.

— 4 — 16...

Zawahał się znowu, chciał na powrót powiesić słuchawkę, usłyszał w niej jednak głos i zdecydował się ostatecznie.

— Wydział śledczy? Tu Jan Czerwicki... Tak, Czer-wic-ki... Mniejsza z tym, nie znacie mnie panowie. Chciałem zakomunikować, że dziś wieczorem Straszliwy Trup odwiedzi Hipolita Kunza z ulicy Narutowicza... Kim jestem? Nie mam czasu tłumaczyć, chciałem tylko podać panom do wiadomości... Nie, wszystko jedno... Do widzenia!

— Wsadziłem kij w mrowisko... — mruczał, biegnąc niemal ulicą Sienkiewicza.

Minął Mościckiego, Małachowskiego, Jasną, Szpitalną i Karpacką i koło maleńkiej starodawnej kapliczki „wylądował" na ulicy Narutowicza.

Długo dobijał się do drzwi mieszkania Kunza, nim wreszcie otworzono mu. W wąskiej szparze, ograniczonej mocnym łańcuchem, ukazała się opasła, świecąca twarz. Czerwicki domyślił się, że ma przed sobą agenta.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał gospodarz, niedość umiejętnie ukrywając niechęć pod pozorami handlowej uprzejmości.

— Przychodzę, ponieważ mam pewne podstawy, by mniemać, że przyjdzie dziś do pana Straszliwy Trup...

Czerwona twarz Kunza przybrała odcień ziemisty.

— Straszliwy Trup!... wyszeptał i zatrząsł się całym ciałem.

— Czy pan z policji? — zapytał po chwili, usiłując zapanować nad przerażeniem.

— Nie, jestem detektywem - amatorem.

— Ach, pan Sławicz! — wykrzyknął radośnie. — Jakże się cieszę...

Cień przemknął po twarzy młodzieńca.

— Nazywam się Czerwicki, Jan Czerwicki... — rzekł sucho. Detektywa Ryszarda Sławicza znam tylko ze słyszenia, z opowiadań, z gazet i z książek, ale nigdy go nie widziałem jakoś. O ile wiem, nie ma go obecnie w Zagłębiu.

Twarz agenta wyrażała teraz rozczarowanie.

— Jaka szkoda! Ten człowiek napewno potrafiłby zlikwidować...

Obejrzał się trwożnie dokoła.

— Ale proszę do środka... — rzekł, spuszczając łańcuch — Wolałbym zamknąć te drzwi. Od czasu, gdy...

Znów urwał, nasłuchując z natężeniem.

— Nie, zdawało mi się... Cierpię od pewnego czasu na halucynacje słuchowe...

— Kim jest H. S., który zaprzysiągł panu zemstę, dokonawszy jej już na inżynierze Kulickim, jubilerze Rosenbergu i dyrektorze Wareckim? — zapytał nagle Czerwicki, patrząc badawczo w niespokojnie biegające oczy agenta.

Zdawało się, że Kunz skurczył się i zmalał. Jan widział to, co dotąd uważał za przesadę powieściopisarzy: oto rzadkie włosy agenta podnosiły się zwolna do góry, aż wreszcie sterczały jak druty na ogromnej czaszce, zroszonej teraz kroplistym potem.

— Henryk Som... — charczał — Okropne oczy!...

— Jak się nazywa, jak?... — badał łagodnie Czerwicki.

Ale Kunz popadł w jakiś dziwaczny stan depresji i bezwładu. Siedział na krześle z oczami nieruchomo utkwionymi w jeden punkt, a ręce jego ciężko zwisały, dotykając prawie podłogi.

— A więc jednak hipoteza moja była słuszna! — pomyślał Jan z zadowoleniem.

I nagle odwrócił się, poczuł bowiem gwałtowny przeciąg, jakby gdzieś w głębi mieszkania otwarł ktoś okno.

Spojrzał na agenta.

Siedział nieruchomy, mimo, że zimny powiew poruszał jego zjeżonymi włosami jak wiatr trzciną.

Czerwicki szarpnął go za ramię raz i drugi.

— Panie Kunz! Panie Kunz!

Grubas utkwił w nim rozszerzone trwogą oczy.

— Co, co, co?... — stęknął.

— Kto jest u pana w mieszkaniu?

— U mnie w mieszkaniu? — powtórzył, nagle otrzeźwiony — Nikogo nie ma! Żona z córkami wyjechała do kąpieli na Południe, jak zawsze na jesieni...

W tej chwili usłyszeli obaj ciężkie, powolne kroki, zbliżające się z każdą sekundą.

Raz, dwa... raz, dwa... raz, dwa...

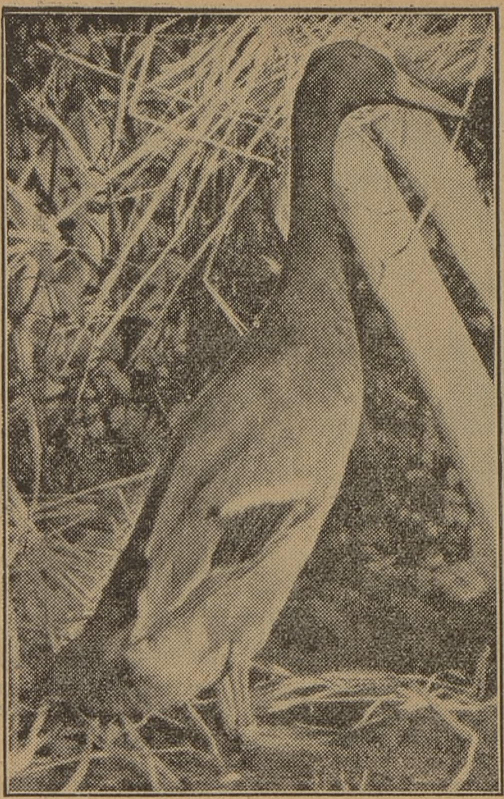
— Straszliwy Trup... — szepnął Czerwicki, a serce załopotało mu w piersi mocno, mocniej, niż wówczas w willi Wareckiego.

Agent opadł ciężko na ścianę i dyszał z przerażenia. Oczy jego wychodziły niemal z orbit.

Raz, dwa... raz, dwa...

Kroki były już za uchylonymi drzwiami jadalni, w której błyszczał na stoliku mosiądz samowaru.

Jan odbezpieczył rewolwer i skierował lufę w stronę wejścia. Ręka, mimo szalonego wysiłku, by zachować spokój, drżała mu nieco.



Wspaniała ta kaczka jest swego rodzaju rekordzistką, gdyż jest zdolna znieść do 360 jaj rocznie.

W tym samym momencie drzwi zatrzasnęły się z hałasem, by po sekundzie uchylić się znowu. Przez szparę wysunęła się zwolna dłoń, zielono-żółta, potworna. Kunz, ujrzawszy ją, wydał zduszony ryk obłędnego lęku. Dłoń tymczasem dosięgnęła klucza, wyjęła go z zamku i powoli cofała się.

Czerwicki, który przez parę sekund brał ją na muszkę rewolweru, wypalił nagle.

Rozległ się huk-i... za plecami Jana posypały się na podłogę odłamki kryształowego lustra... Dłoń zniknęła, drzwi zatrzasnęły się ponownie, a zgrzyt klucza był dowodem, że zamknięto je z przeciwnej strony.

Czerwicki obejrzał się za siebie. Zwierciadło rozbiła kula z jego rewolweru, odbita rykoszetem. Leżała wśród odłamków szkła, spłaszczona jak guzik.

Podbiegł do drzwi jadalni, uważnie oglądając okucie zamku, pomalowanego jak i całe drzwi na ciemny orzech. Ani śladu kuli! Od czego zatem odbiła się? Jan byłby przysiągł, że trafił w tę poczwarną, trupią rękę...

## XIV.

## FAŁSZERZ PIENIĘDZY

Czerwicki i Kunz patrzyli na siebie w osłupieniu, a Jan czuł, że i jego włosy zaczynają się jeżyć na głowie.

Stanęły mu przed oczami tak, jak czytał, gotykiem na pergaminie wypisane, słowa jakiejś niesamowitej przepowiedni, zachowanej w którymś z muzeów:

„A kule imać go się nie będą..."

Mocne, zdecydowane pukanie do drzwi wejściowych, przywróciło mu utraconą równowagę.

Bez namysłu spuścił łańcuch i odciągnął zatrzask, wiedząc, że to zaalarmowana przez niego policja.

Jakoż w korytarzu stał kierownik brygady kryminalnej, jego zastępca i trzech wywiadowców.

— Co tu się działo, proszę panów? — zapytał trochę niepewnym głosem podkomisarz. — Słyszeliśmy strzał...

— Strzelałem do Straszliwego Trupa — odparł Czerwicki. — Jest za tymi drzwiami. Przypuszczam, że z niecierpliwością oczekuje panów...

Kierownik spojrzał bystro na młodzieńca i zmarszczył brwi. Nie podobała mu się wyraźna drwina.

— Kim pan jest, mój panie?...

— Tym, który zawiadomił panów, że Straszliwy Trup będzie tu dziś.

— Skąd pan o tym wiedział!

— Panie komisarzu, za drzwiami jest Straszliwy Trup, który na pewno umknie tą samą drogą, którą dostał się tu, to znaczy oknem! Sądzę, że możemy później porozmawiać...

Kierownik poderwał się z miejsca.

— Oknem? Z drugiego piętra?!

Ale Czerwickiego nie było już. Lotem strzały zbiegł ze schodów i wypadł na podwórze.

Nie mylił się. Potworna zjawa, czepiając się muru jak olbrzymi pająk, schodziła, nie spiesząc się bynajmniej.

Młodzieniec wycelował i nacisnął cyngiel, ale strzał nie padł; rewolwer zaciął się.

Wtedy Czerwicki zmienił nagle zamiar. Błyskawicznym ruchem skoczył za drewnianą ścianę ogólnej ubikacji i obserwował potwora zza węgła. Zresztą nie on jeden. Na podwórzu stało kilka kobiet i kilkanaścioro dzieci różnego wieku, z otwartymi ustami przyglądając się dziwacznej postaci.

Gdy jednak stanęła już u stęp domu i odwróciła się, cała gromada pierzchła wśród głośnych wrzasków jak stado wróbli. Twarz zjawy była tak potworna, że wszystkie te kobiety i dzieci, które dosyć nasłuchały się o niej, widziały już nazbyt dobrze, kim ona jest...

W mgnieniu oka opuszczała nie tylko całe podwórze, ale i sąsiedni odcinek ulicy, mieszkańcy bowiem okolicznych domów, zaciekawieni przybyciem policji, wylegli przed bramy, dowiedziawszy się jednak od uciekających o pojawieniu się Straszliwego Trupa, umknęli co sił w nogach, zatarasowując się w mieszkaniach. Nikt nie śmiał nawet wyjrzeć oknem.

A Jan, widząc zza węgła jak poczwarna zjawa przeszła szybko podwórze na swych sztywnych nogach, pobiegł chyłkiem za nią, kryjąc się to za zakrętem płotu, to za śmietnikiem, to znów za studnią.

W tym samym momencie, gdy Straszliwy Trup wyszedł z bramy domu i stanął na brzegu chodnika, nadjechał skądś ciemnozielony Chrysler bez szofera. Wszystko to odbyło się tak szybko, że Czerwicki zaledwie miał czas przemknąć za drewnianym nakryciem ulicznej studni i uczepić się z tyłu samochodu.

Chrysler ruszył pełnym gazem, a Jan, przysiadłszy na przytrzymywaczu bagażowym, kurczowo trzymał się błotnika.

— Nie zauważyli!... — myślał z triumfem. — A więc jednak można wykluczyć wszelkie cudowności... Ciekaw jestem, dokąd też jadą... Gdy tego się dowiem, reszta powinna pójść jak z płatka!

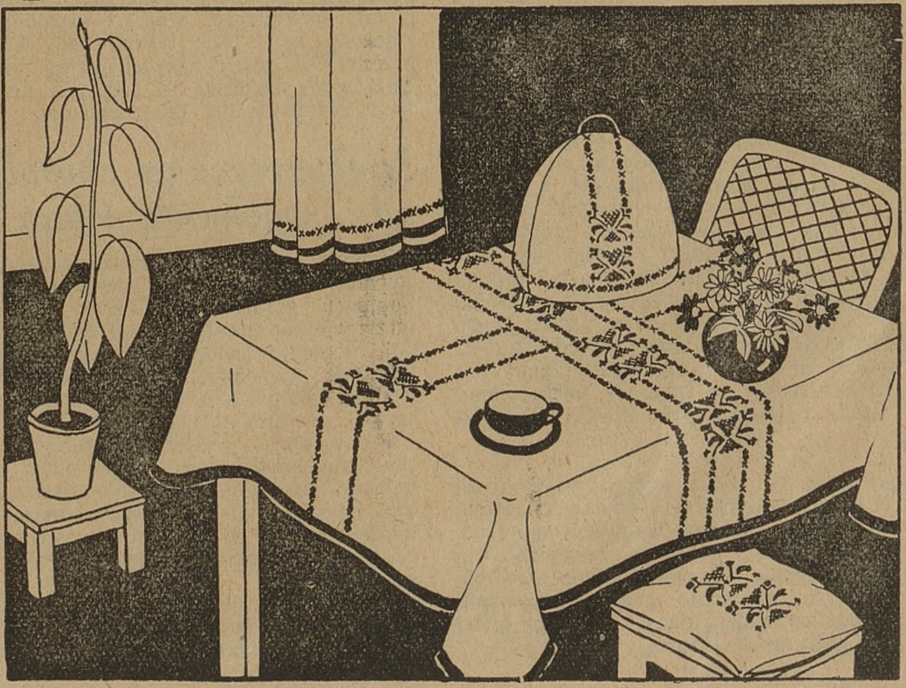
Ciąg dalszy w nast. numerze.

# Raj kobiet



91191/V 91155/V

Lato w bieżącym roku nie dopisało. Cóż, że letniska zapełnione, kiedy brak pogody i czas trzeba spędzać w pensjonatach, kawiarniach lub najzwyczajniej — w pokoikach letniskowych. Brak zajęć i towarzystwa częstokroć składa się na gehennę deszczowych dni. Aby więc tego uniknąć, zaopatrzmy się przed wyjazdem w odpowiednie kawałki płótna, kolorowe nici, igłę, naparstek i najważniejsze — w gustowne wzory. Np. na serwetę, poduszki, grzejnik do kawy, fartuszki ogrodowe i t.p. Wzory można otrzymać w administracji „Moich Powieści". Cena jednego wzoru — 1,40 zł. Należność można przekazywać za pośrednictwem blankietu P. K. O. nr. 201.477.



91191/V

## *Fantastyczna, a jednak prawdziwa historia dziewczyny haremowej*

Historia dziwna, jakoby z pomroku wieków minionych w czasy współczesne przeniesiona, fantastyczna jak najlepszy romans filmowy, a jednak prawdziwa.

W okolicach Breljak, w Serbii południowej żyje rozwielmożniony ród dawnych wojowników muzułmańskich — agów, fantastycznie przywiązanych do tradycyj przodków.

Dawni panowie ziem, w centrum których leży malownicza miejscowość Breljak, panowali przez 5 wieków nad tą okolicą, a potomkowie ich do dziś zazdrośnie strzegą swych feudalnych praw. Wolno im, fanatycznym wyznawcom przepisów Koranu, uprawiać wielożeństwo, zniesione ustawą na całym terytorium Jugosławii. Najpotężniejszy z „panów" Breliak, sędziwy Smail Aga Ramadanowicz, zamieszkuje w ruinach starożytnego zamku, dawnej siedzibie agów, w jednej dotychczas cało zachowanej baszcie. Władza starca jest, jak w okresie rozkwitu ustroju feodalnego, nieograniczona. Od wielu lat sędziwy Smail tylko raz w roku opuszcza swą siedzibę, by w włościach swych odbyć przegląd najpiękniejszych dziewcząt. Dziewica, na której spocznie oko pańskie, wędruje do jego haremu.

Przed ośmiu miesiącami młody milioner amerykański, Kenneth Harison z Nowego Jorku, odbywał podróż po Jugosławii. Dowiedziawszy się o dziwnych zwyczajach, panujących w Breljak, postanowił dotrzeć do haremu sędziwego Agi Ramadanowicza i ujrzeć ostatnią jego wybrankę, słynną na całą okolicę z piękności, 18-letnią Nurię. Przekupiwszy służbę Agi, Amerykanin zdołał nawiązać kontakt z branką sędziwego starca, którą postanowił uwolnić. Przed żądną wrażeń dziewczyną roztoczył miraże wolnego życia przy boku młodego, bogatego człowieka. Nie trudno zgadnąć, kto miał być tym uszczęśliwiającym. Łatwo też domyśliła się tego Nuria i chętnie zgodziła się zamienić niewolę u starego Agi Smaila na bujne, wolne życie z młodym Harrisonem. Chłopi miejscowi, kiedy dowiedzieli się o zamysłach cudzoziemca, zaprotestowali przeciwko mieszaniu się cudzoziemca do ich wewnętrznych spraw.

„Czego chce ten giaur, nieznający Korana ani rozumiejący odwiecznego zwyczaju który stał się prawem obowiązującym w tym zakątku Jugosławii?"

I źle było by poszło Harrisonowi, gdyby nie opieka władz jugosłowiańskich, a przede wszystkim nie usłużność jednego z mułów, który za odpowiednią nagrodą podjął się wytłumaczyć „uczonym w Koranie", że sędziwy Aga nie ma prawa zatrzymywać Nurii w haremie.

Koran, wywodził duchowny muzułmański, pozwala na wielożeństwo, nikomu jednak nie wolno posiadać więcej, jak 4 żony. Nuria była 5-tą żoną Smaili Agi Ramadanowicza. Małżeństwo jest tedy, według przepisów Koranu, nieważne.

Sędziwy Aga nie chciał jednak słyszeć o uwolnieniu Nurii. Nowa suma „najbardziej przekonywującego argumentu", wręczona służbie haremu, rozwiązała nadzwyczaj łatwo wszystkie trudności, i pewnego dnia Aga, wchodząc do haremu, nie zastał swojej oblubienicy, która była już o setki mil w uroczym Dubrowniku gdzie, przybrana w najmodniejszy strój europejski, przygotowywała się do dalekiej podróży. Nazajutrz statek uwoził dziewczynę z haremu ku nieznanym dalom.

Po kilkunastu dniach doproży, która upłynęła jak czarowny sen na rozsłonecznionych falach, młoda para dobiła do Nowego Jorku. Egzotyczną pięknością z dalekiej Europy za-

chwycało się Hollywood, słoneczne plaże Kalifornii i Florydy, wyrywając sobie na przemiany piękną „niewolnicę". Fotografia jej ukazała się w całej prasie amerykańskiej. Piękna Nuria oblegana była przez reporterów, ubierana przez najsłynniejsze magazyny mód. A potem?... Potem skończył się złoty sen.

Młody Harrison wrócił do swego whisky i zwykłych awanturek miłosnych. Urocza dziewczyna z haremu przestała go interesować. Po kilku tygodniach tułaczki wróciła do rodzinnych stron, gdzie rodzice jej uprawiają rolę, nlaeżącą do włości sędziwego Agi Ramadanowicza. Pewnego dnia piękna Nuria zjawiła się u bram haremu i błagała o przyjęcie jej w poczet wybranek sędziwego Agi, którego ludność miejscowa nazywa filarem mądrości, ostoją wiary i światłem wieczystym. Daremne jednak były jej błagania.

## Czy wiecie, że ..

Według danych zebranych w katalogu angielskim „Standard Postage Stamps Catalogue", liczba odmian znaczków pocztowych, puszczonych w obieg przez urzędy pocztowe całego świata wynosi 56,874. Z liczby tej przypada na Europę 17,860, na Afrykę 12,684, na Azję 10,438, na Amerykę 9,680, na angielskie Indie Zachodnie 3,333, na Oceanię 2,879.

— o —

W Tadżikistanie, w Azji środkowej na terytorium sowieckim, znaleziono przypadkowo w ruinach starożytnego zamku rękopisy sogdyjskie. Zamek ten posiadał 2 piętra i różnił się pod każdym względem od innych budowli środkowo-azjatyckich tego typu. Do obecnych czasów przechowała się jedynie część murów zamkowych piętra parterowego i resztki łuków.

Odkopano również 20 rękopisów w języku sogdyjskim i jeden rękopis w chińskim. 13 z tych rękopisów posiada pieczątki z czerwonego wosku, wyobrażające wielbłąda dwugarbnego. Wszystkie rękopisy z nielicznemi wyjątkami doskonale się przechowały. Należy zaznaczyć, że dotychczas rękopisy sogdyjskie, były znajdowane jedynie na terytorium chińskim i że wszystkie są przechowywane w bibliotekach Paryża i Londynu.

— o —

Zaprojektowany most, wiszący u wejścia do portu San Francisko, ma posiadać długość 2 kilometrów, dwie wieże podtrzymujące go mają mieć 250 metrów wysokości; 27 i pół tysiąca drutów stalowych ma tworzyć każdą linę. Przypuszczalnie robota jego będzie kosztowała 32 miliony dolarów i będzie trwała 4 lata. Będzie to największy most wiszący świata.

— o —

„Czy redaktorzy są osobami uprzejmymi?" Takie pytanie zadaje sobie niewątpliwie każdy, gdy dowie się, że 1797 redaktorów zostało skazanych i straconych za brak uprzejmości. Tak surowym wyrokom podlegali przez 1000 lat redaktorzy „Gazety pekińskiej", która z okazji swego 10 wiekowego jubileuszu zamieściła tak ciekawą statystykę.

„Uwaga! Panowie redaktorzy! jeśli przytrafiło się to redaktorom najstarszego dziennika świata, to może... tak, ale na szczęście nie jesteście w Chinach!"

— o —

Berlińczycy spożywają rocznie kilka tysięcy kilogramów miodu z własnych pasiek. Posiadają też wspaniałą hodowlę gołębi, wśród których, mimo licznych wrogów-sokołów, znajduje się 2 tysiące pięknych okazów, wyróżnionych na międzynarodowych wystawach. Nie byłoby to jednak specjalnie ciekawe, gdyby nie to, że owe ule i gołębniki znajdują się na... dachach domów w śródmieściu. Między innymi największa pasieka jest umieszczona na dachu sejmu pruskiego. I gdy w dole, wśród gwaru przejeżdżających samochodów, wśród tłumów ludzi panuje nieustanny niepokój, ponad dachami Berlina pracowite pszczoły zbierają spokojnie miód, a gołębie gruchają jednako miłośnie.

— o —

Na początku IV wieku zginęli w okolicach Gorycnji święci Hilariusz i Tacjan i pochowani zostali w bazylice, dla nich wybudowanej. Obecnie, w miejscowości Mainizza znaleziono ruiny zasypane ziemią, prawdopodobnie owej bazyliki. Odkrycia dokonano przy odkopywaniu dawnej drogi rzymskiej, idącej od mostu „Nad Santium", nad rzeką Isonzo.

— o —

Japonia posiada parki narodowe na trzech największych wyspach Jesso, Ahau i Tsu-Zan. W parkach tych znajdują się także liczne zabytki sztuki japońskiej, ściągające turystów.

— o —

Najsławniejszym złodziejem książek wartościowych z bibliotek publicznych był hrabia Gugliemo Silvi, inspektor jeneralny francuskich bibliotek publicznych, który drogą kradzieży książek, zdobył przez ich sprzedaż milion franków i zamieszkał w Londynie.

## HIGIENA I ZDROWIE

## Pielęgnacja ciała latem

Z nadejściem lata zwracamy się do tych naturalnych środków kosmetycznych jakimi są: słońce, powietrze i woda. Nie zawsze jednak te tak ważne w życiu naszym czynniki, są racjonalnie wyzyskiwane; naprzykład nadmierne opalenie bez żadnego systemu i planu może nam często przynieść więcej szkody, niż korzyści.

Słońce, jak wiadomo, jest jednym z czynników odmładzających, gdyż pod jego wpływem następuje wzrost czerwonych ciałek krwi, ma ono również ogromne znaczenie przy leczeniu najrozmaitszych chorób, jak anemii, złej przemiany materii, artretyzmu itd.

Z jednej więc strony wpływ słońca na skórę jest ogromny, z drugiej zaś strony, przy zbyt silnym naświetlaniu naskórek traci swoją delikatność, staje się szorstki i gruby, a nawet rozszerzają się naczyńka krwionośne mające wygląd cienkich czerwonych niteczek.

A zatem pielęgnacja całego ciała, jak również względy estetyczne wymagają, aby poświęcić odrobinę czasu zabiegowi, który by przeszkodził pojawieniu się tych niemiłych następstw.

Przede wszystkim należy pamiętać, aby przed opaleniem natłuścić skórę odpowiednim kremem; kremy takie mają tę własność, że rozczepiają promienie słoneczne, wskutek czego następuje szybsze opalenie, a jednak naskórek pozostaje gładki i delikatny.

Specjalną opiekę powinna być otaczana latem twarz. Niekażda cera nadaje się do opalenia, przeważnie z natury mająca koloryt bardzo jasny, reaguje na promienie słoneczne w ten sposób, że zamiast żądanego brązowego zabarwienia staje się czerwoną, przyczem tworzą się zaognienia, a nieraz bolesne po pęknięciu pęcherzyków, ranki. W takich razach należy stosować kremy nie przepuszczające promieni słonecznych, oraz nosić duże kapelusze oraz czerwone parasolki. Przy smagłej cerze, ulegającej łatwo opaleniu należy również używać kremów, które by przeciwdziałały zbytniemu wysuszaniu skóry, a co za tem idzie, tworzeniu się zmarszczek.

Pamiętać jeszcze należy o tym, że niewłaściwym jest również naświetlanie całego ciała na mokro zaraz po wyjściu z kąpieli. Pomijając już to, że skóra traci na swej delikatności i miękkości, ale wskutek silniejszego operowania promieni słonecznych tworzą się plamy barwnikowe, szpecące ogromnie twarze i dekolty pań. Nie tylko woda, ale również przecieranie przed naświetlaniem słonecznym ciała wodą kolońską — sprzyjają powstawaniu tych niemiłych dla oka defektów.

## Niebezpieczna choroba od... wąchania siana

Zwykle w okresie sianokosów zdarzają się wypadki zachorowań, o specjalnych objawach. Raptowna gorączka, dochodząca do 40 stopni, utrzymuje się na tej wysokości przez 3 do 4 dni, poczem również raptownie opada. Choroba nie pozostawia żadnych śladów i nie powoduje komplikacji. Chory jest osłabiony i szybko powraca do zdrowia.

Jak wykazały badania, choroba ta powstaje skutkiem idiosynkrazji wielu osób na pyłek unoszący się nad skoszonym sianem. Specyficzny zapach siana jest spowodowany właśnie unoszącymi się w powietrzu cząsteczkami, które u wielu osób wywołują gorączkę i objawy kataralne.

Lekarze Ubezpieczalni Społecznej stwierdzają masowe wypadki zachorowań na gorączkę sienną. Taką nazwą określiła tę ciekawą chorobę medycyna naukowa.

# Ze świata

## Wieloryb ciągnął statek kilka godzin

Statek „Surprise" zaginiony i poszukiwany na morzu, przez dwa motorowce, został przyholowany do portu w Hamilton, na wyspy Bermudzkie, przez inny statek rybacki.

Członkowie załogi „Surprise" opowiadają, że zatopili swój harpun w wielorybie i byli ciągnieni przez wieloryba cały dzień. W tym czasie kilka razy próbowali uśmiercić olbrzymiego wieloryba bombą, lecz sztuka nie udała się. Postanowili w końcu odciąć harpun. Statek „Surprise" zaopatrzony jest w jeden żagiel i nie posiada żadnego motoru.

## Ofiara obowiązku

Młody misjonarz Finten Phelan, rodem z Irlandii, zaledwie przed rokiem wyświęcony na kapłana, utonął w drodze do łoża umierającego Murzyna. Zawołany do łoża chorego o godz. 9-tej wiecz. wsiadł na motocykl, aby jak najprędzej przebyć przestrzeń 30 km. i zaopatrzyć chorego. Misjonarz udał się w daleką drogę mimo, że szalała gwałtowna burza. Po kilku kilometrach jazdy ksiądz musiał zostawić stary motocykl i dosiadł roweru katechisty, który po niego przyjechał. Od tego czasu nikt go więcej nie ujrzał żywego. Kiedy O. Phelan następnego dnia nie wrócił do stacji misyjnej domyślano się, że po drodze spotkało go nieszczęście. Stwierdzono niebawem, że podczas burzy nocnej misjonarz zabłądził i skręcił na ścieżkę, która 1 km. poniżej wioski, do której zdążał misjonarz, stromo opada do koryta potoku górskiego. Bariera, którą się było powinno na noc spuszczać, od roku była złamana, tak że młody kapłan musiał runąć do potoku. W rzeczywistości znaleziono rower misjonarza na dnie potoku i ciało jego kilometr dalej, w pobliżu sąsiedniej wioski. Mimo zniekształcenia spowodowanego upadkiem na skały potoku, łatwo rozpoznano zwłoki misjonarza, tym więcej, że miał przy sobie Najśw. Sakrament i naczynie z olejami św.

## Dwunastoletni bohater w lodach północy

Dwunastoletni chłopiec eskimoski wyróżnił się swego czasu, jako niezwykły bohater mroźnych okolic podbiegunowych, uratował bowiem życie swej chorej matce, ciągnąc ją z pomocą dwu chorych psów w sankach na przestrzeni 160 mil angielskich po lodach i śniegach — do posterunku Wager Inlet. Bohaterskiego czynu dokonał chłopiec w czasie, gdy mrozy są najsroższe i szaleją największe burze śnieżne. Kiedy w 1930 r. zmarł ojciec syn podjął się ciężkiego zadania zdobywania dla matki i młodszego braciszka pożywienia. Szczęście chłopcu nie bardzo dopisywało i rychło zabrakło mięsa. Matka jego wkrótce poważnie zachorowała. Potem psy ich zaczęły ginąć jeden po drugim wskutek jakiejś choroby i w końcu dwa z nich pozostały. Wtedy to chłopiec postanowił zabrać matkę i braciszka na sanki i rozpoczął straszliwą podróż podbiegunową z Igloo do posterunku Wager Inlet. Matka chłopca wyzdrowiała. O jej jak i brata utrzymanie stara się dalej ów dwunastoletni bohater, któremu pomagają dziś dobrzy ludzie wzruszeni odwagą i miłością synowską małego Eskimosa.

## Bohaterstwo czarnej matki

Z Ameryki Północnej donoszą o wstrząsającym zdarzeniu, jakie miało miejsce na jednej z stacji misyjnej Marianhillu. — Pewien Murzyn miał uzupełnić swoją „ukulobole", t. j. wiano za narzeczoną. Brakowało mu tylko jednej krowy. Któryś z farmerów miał jedną na sprzedaż. Było to okazałe zwierzę, tylko nadzwyczaj dzikie. Murzyn poszedł do farmera i przepracowawszy u niego pewien czas, otrzymał od niego krowę jako zapłatę.

Zapędzenie krowy do kralu kaferskiego przedstawiało nie lada trudność. Murzyn poprosił braci i przyjaciół, by mu pomogli odebrać krowę i zapędzić do jego kralu. Zwierzę trzeba było pędzić swobodnie, żadną miarą nie pozwoliło się prowadzić na powrozie. Stale też zbaczało to w prawo, to w lewo. Ktokolwiek podchodził do zwierzęcia, temu nadstawiało rogi, grożąc nadzianiem lub przebiciem. W końcu pognała krowa ku jakiemuś kralowi. Tam przed chatą siedziało na ziemi dziecko kaferskie, bawiąc się beztrosko kamyczkami. Krowa zniżyła łeb i pobiegła ku dziecku, ażeby je nadziać na rogi. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie murzynów. Pomoc była niemożliwa, ponieważ byli zbyt oddaleni od zwierzęcia, a wszelkie wołania i groźby były daremne.

Nagle przypadła z głośnym krzykiem ku szalejącemu zwierzęciu matka dziecka, chwyta krowę nieustraszenie za rogi i potężnym szarpnięciem odsuwa w bok. Krowa staje spokojnie. Dreszcz gwałtowny wstrząsa całym jej ciałem, aż nagle przewraca się bez życia. Śmiała kobieta złamała jej kręgi. Murzyni stanęli osłupieni nad zwierzęciem rozciągniętym u ich stóp. Ochłonąwszy w końcu podziękowali Bogu z głębi serca za niemal cudowne ocalenie dziecka. Stratę zdziczałej krowy Murzyn poniósł chętnie, był nawet rad, że jej się pozbył, gdyż mogła była jeszcze wiele szkód wyrządzić. Na widowni znalazło się wkrótce mnóstwo ludu. Bydlę padłe zawsze jest zdarzeniem poruszającym całą okolicę w dość dalekim promieniu. Szybko zabrali się mężczyźni do zdzierania skóry i podziału. Duży przydział mięsa wraz z skórą otrzymała silna kobieta, która w obronie dziecka mężnie naraziła swe życie. Potem rozpalono ognisko, zaczęto piec, używać i jeść. Dla Murzynów, którzy się nędznie odżywiają, była to okazja do niespodziewanej uczty i zabawy. Jeszcze dziś opowiadają sobie Murzyni o bohaterskim czynie mężnej niewiasty.

# Niedokończony portret

(Nowela)

Marta Temocka, właścicielka dziewięćsetmorgowego obszaru ziemi, patrzała obojętnie przez okno pałacu, na szemrzące cicho wodotryski, klomby, wonięjące barwnymi kwiatami, aleje parku, szumiącego poważnie. Od trzech dni nie przyjmowała nikogo: znudziły ją plotkujące starsze panie i zazdrosne panny. Dość miała delikatnie kąsających ją słowem intrygantek, dość obłudy i wymuszonego uśmiechu pochlebstw, denerwujących adoratorów łowców posagowych. Oczekiwała z niepokojem i ciekawością znanego malarza portrecisty, Tomasza Kolorskiego, o którego urodzie i powodzeniu u kobiet wiele słyszała na balach w Warszawie.

— Nie znam go jeszcze, jednak często myślę o nim... Śmieszne... Może odczuwam podświadomie, że zajmę się z nim poważniej?... Czyżby?... Nie!...

Nagle, drgnęła, usłyszała głos trąbki samochodowej. Poderwała się radośnie z fotelu i szybkim, elastycznym krokiem zbliżyła się do lustra, poprawiając ciemno-blond włosy. Po chwili wszedł lokaj, złożył Marcie niski ukłon, po czym krokiem sprężystym zbliżył się do niej, podając na tacy srebrnej bilet wizytowy. Marta, wziąwszy delikatnym ruchem ręki bilet, spojrzała na wydrukowane na nim nazwisko zarumieniła się lekko i rzekła głosem melodyjnym: „Niech Łukasz prosi!"

Ujrzawszy wchodzącego malarza, stwierdziła z zewnętrznym zadowoleniem, że posiada ujmującą postać, twarz pociągłą, czoło wysokie, myślące, nos prosty, usta nieduże zmysłowe, brodę lekko wystającą, dowodzącą o energii, oczy piwne, błyszczące i jakąś siłę zniewalającą, przyciągającą... Gdy podawała mu rękę, odniosła wrażenie, jakby znała go już dawno, a zarazem poczuła się spokojniejszą, weselszą i bardzo mu bliską...

Malarz nie mógł oderwać od niej spojrzenia.

— Zbudowana, jak Wenus z Milo... Czoło ozdobione wyraźnie zarysowującymi się łukami brwi, widać w nich dumę, jakby zastygłą. Oczy duże, niebieskie, pełne wyrazu inteligencji i palącej ciekawości. Nos kształtny, mały z ledwo dostrzegalną górką, na jego środku, a usta to poemat uśmiechu i słodyczy zwycięskiej. Duma i słodycz to duże, wyrażające się cechy jej charakteru — pomyślał, siadając na przeciw Marty.

— Ciekawi mnie, jakie pan ostatnio wykończył dzieło?

— Autoportret na tle samotnie szumiącej brzozy, nad wartkim strumieniem...

— Samotna brzoza nad strumieniem to jakoby... odrębność pańskiego życia psychicznego od otoczenia?...

— Tak...

— Swoje zamierzenie artystyczne musiał pan osiągnąć?...

— Prawie całkowicie... Obecnie pragnę je osiągnąć przy malowaniu pani podobizny, która będzie na tle drogi, opromienionej wschodzącym słońcem... Jeżeli pani pozwoli, to zaraz przystąpię do szkicowania — rzekł, patrząc na nią z uwielbieniem estety...

— Proszę — odpowiedziała, zdumiona jego zapałem. Malarz udał się do pokoju, przeznaczonego dla siebie po przybory malarskie.

— Miły człowiek. Nie lubi tracić czasu. Ubóstwiający sztukę i tworzący ją dla niej, siebie i ludzi...

— Jestem z powrotem — rzekł, ustawiając sztalugi, a na nich płótno, naciągnięte na blejtramy, w pewnej odległości od Marty, po czym, odwróciwszy się tyłem do okien, zaczął milcząco rysować szybkimi ruchami wygimnastykowanej dłoni, jej portret. Rysy twarzy stężały mu w skupieniu. Wzrok tlejący ogniem wewnętrznym, przenosił się z modelki na płótno. Przyglądającej się Marcie, zdawało się, że artysta jakoby o niej zapomniał, pochłonięty całkowicie pracą... Poczuła się dotkniętą w swym egoiźmie... Pragnęła malarza przykuć do siebie, dla chwilowego kaprysu...

— Patrzy na mnie, jak na przedmiot swego zainteresowania artystycznego... Jednak nie powinnam się dziwić temu... On tak musi...

— Szkic gotowy.

— Czy wolno go zobaczyć?

— Proszę bardzo.

Marta wstała z fotelu i podeszła do płótna.

— Świetnie uchwycone podobieństwo — rzekła z uznaniem, dotykając mimo woli łokciem ręki malarza.

— Przypuszczam, że wykończony będzie jeszcze lepszy — dodał, spostrzegłszy z zadowoleniem lekkie rumieńce na jej urodziwej twarzy.

Minęło kilka dni. Malarz stwierdził, że coraz bardziej zaczyna budzić się w nim uczucie miłości w stosunku do Marty. Mało sypiał, gdyż w nocy wyobrażał ją sobie, tulącą się do niego, wśród rozkosznych uścisków i pocałunków, za to w dzień gorączkowo pracował przy malowaniu portretu. Ogarniał go dziwny niepokój o siebie i o nią: niekiedy przypuszczał, że gdyby jej wyjawił wzrastające uczucie do niej — wyśmiałaby go, lub odepchnęła z pogardą wyimaginowanej wyższości...

— Może się mylę — myślał, pukając do salonu z niecierpliwym pragnieniem ujrzenia Marty.

— Proszę. Teraz wychodzę do parku, może pan zechce mi towarzyszyć — rzekła tonem uprzejmym aczkolwiek nakazującym.

— Z przyjemnością — odparł, patrząc z zachwytem w jej kokietujące oczy.

Idąc razem żwirem wysypanymi alejami, w otoczeniu zieleni krzewów rozłożystych, topoli strzelistych i wiązów, poruszanych lekkim wiatrem, w blasku promieni słońca, przedostających się między liśćmi, słysząc śpiew ptaków, rozkoszowali się pięknym natury.

— Jesteś utalentowany, sympatyczny i nieobojętny dla mnie, jednak nie zdołałeś dotychczas rozpalić we mnie uczucia głębszej sympatii — myślała, po czym, spojrzawszy baczniej na niego — rzekła tonem troskliwym i nieco rozdrażnionym:

— Zauważyłam, że pan trochę zmizerniał.

— Być może.

— Jaki powód?

— Niepewny... tęsknota...

— Oddalił się pan od wybranki losu?...

— Ona jest bardzo blisko...

— Czyżby — odrzekła z lekką ironią w głosie.

— Czy pani pozwoli mi wypowiedzieć to, co przeżywam obecnie?

— Proszę.

— W życiu swym poznałem wiele kobiet, lecz żadną nie zająłem się tak poważnie, jak panią — rzekł wzruszonym głosem, biorąc ostrożnie jej dłoń małą w swą rękę i patrząc zarazem wzrokiem rozkochanym w jej oczy, trochę zdziwione i olśnione jego wynurzeniem...

— Dla pani i sztuki gotów jestem złożyć największe ofiary, zdobyć się na największe wysiłki... Nagle drgnęli oboje, usłyszawszy za sobą złowrogie warknięcie psa. W tej samej chwili malarz poczuł ostre zęby, wgryzające się w jego lewą nogę. Odruchowo wyjął błyskawicznym ruchem ręki browning i wystrzelił prosto w łeb zwierzęcia, które padło na ziemię nieżywe.

— Pan zabił mego psa — wykrzyknęła tonem ostrym, brzmiącym groźbą miażdżącą... Malarz drgnął struchlały. Zdumionym i zrozpaczonym wzrokiem spojrzał na nią...

Hardo, wyniośle i zimno spoglądała na niego śliczna, a tak teraz mu obca...

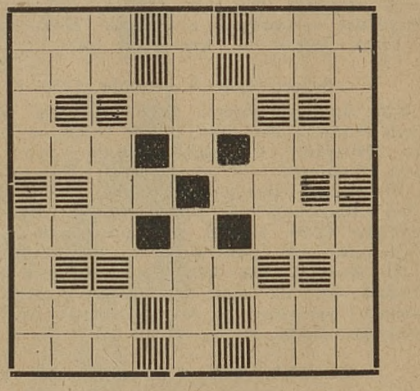
— Widocznie pies miał większą wartość dla niej, niż ja, człowiek, artysta — pomyślał, nie mogąc wykrztusić ani słowa... Uczuł się wstrząśnięty do głębi, a zarazem stwierdził, że coś w nim jakoby skamieniało... Ukłonił się jej sztywno i odwróciwszy się — zaczął oddalać się szybkim krokiem w stronę pałacu, mimo dokuczliwego bólu nogi, z której sączyła się powoli krew.

W chwilę później, odjeżdżając samochodem, czuł wzrastającą wściekłość na siebie, na psa, który jednak przyczynił się bezpośrednio do wyładowania jej istotnego stanu uczuciowego i do zerwania niebezpiecznego z nią kontaktu... Powoli ogarniała go gorycz smutku, samotność ciążąca i rwał żal za niedokończonym portretem...

*Aleksander Kieszczyński*

## KRZYŻÓWKA

ul. Jan Feliks Płóciennik



Poziomo: 1. Potwierdzenie — Okres czasu 2. Imię żeńskie zdrobn. — Imię żeńskie zdrobn. 3. Powieść M. Gawalewicza 4. Wabienie psa — Ptak (jedn. lit. przestaw.) 5. Nuta — Pierwiastek chemiczny 6. Zwierzę domowe — Część przedstawienia 7. Część twarzy 8. Rzeka w Polsce — Zabawa (wspak) 9. Papuga — Herbata w obc. języku.

Pionowo: 1. Zapora rzeczna — Zwierzę ssące z rzędu drapiących 2. Nuta (wspak) — Spółgłoska fonetycznie 3. Litera fonetycznie — Instrument dęty — Bożek egipski 5. Imię męskie — Zwierzę ssące płetwonogie 7. Bożek egipski — Bryła lodu — Zaimek wskazujący (wspak) 8. Zaimek wskazujący — Nuta 9. Kolor w kartach — Strój adwokacki.

## ZAGADKA

ul. Jan Feliks Płóciennik

— Gdzie jest na pierwszą-drugą?
— Jest na drugiej-pierwszej!...

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, 5 sierpnia br.

Rozwiązanie zadań z numeru 29 „Moich Powieści": Rebus: „Karolina — cesarzowa Meksyku". Szarada: „Szarada".

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Maria Iłkowska — Puck, Walerian Iłkowski — Puck, Józefa Kokoszanka — Pińsk, Teofil Dąbrowski — Warszawa, Emilia Łodygowska — Biała Podlaska, Wiesław Sobodziak — Kalisz, Eug. Sochaczewska — Poznań, „Pani Henryka", Ad. Wasalewicz — Bydgoszcz, Teodor Krzyżaniewicz — Gniezno.

Nagrody w drodze losowania przypadły: „P. Henryce" (prosimy o podanie bliższego adresu!) i Teofilowi Dąbrowskiemu z Warszawy.

# Radio

**Niedziela, dnia 31 lipca 1938 r.**

7.15 Audycja poranna 9.15 Regionalna transmisja z Nowogródka (nabożeństwo i reportaż) 12.03 Poranek muzyczny 13.00 „Książki mojego dzieciństwa: Jan z Tęczyna" — szkic literacki St. Wasylewskiego 13.15 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Gość z Ameryki" — słuchowisko 17.05 Recital śpiewaczy Elisabeth Wilde 18.30 „W tyskim ogródku" — podwieczorek przy mikrofonie 20.05 Feliks Mendelsohn — koncert z płyt 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa 22.00 „Trubadur" — reportaż operowy.

**Poniedziałek, dnia 1 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora 16.00 Koncert rozrywkowy z Łodzi 16.45 „W królestwie milionów słoni" — felieton 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Kazimierza Englarda 18.10 Pieśni Verdiego w wyk. J. Borczowskiej 18.30 „Fortepian i książka" — II. audycja — „O świcie" 19.00 Audycja żołnierska 19.30 „Wisłą do polskiego morza" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert rozrywkowy w wyk. Rozgł. Wileńskiej 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — IX audycja.

**Wtorek, dnia 2 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 Audycja dla dzieci 16.00 Orkiestra salonowa Mieczysława Winowskiego i Mieczysława Wróblewskiego 16.45 Wędrówki po Polesiu — opowiadanie 17.00 Muzyka taneczna 18.00 „Tęcza w błocie" — pogadanka 18.10 Koncert z Krzemieńca — transmisja z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego 19.40 „Z kraju kwitnącej wiśni" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Z albumu Śląskiej Pozytywki — audycja z Katowic 22.00 Egon Petri i Erica Morini — koncert z płyt.

**Środa, dnia 3 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 13.15 Audycja dla dzieci 16.00 Orkiestra smyczkowa Zw. Muzyków Chrześcijan 16.45 „Przed wymarszem Kadrówki" — odczyt 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej 18.45 „Pan Bratkowski" — opowiadanie z dziejów I-szej Brygady 19.05 Recital śpiewaczy Zofii Nassalskiej 19.35 „Morskie powiewy" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Chopin a polska ziemia" — VI aud. — „Żal i bunt" 22.00 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry symfonicznej Polskiego Radia.

**Czwartek, dnia 4 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci 15.30 Muzyka lekka 16.00 „Wisłą do polskiego morza" — koncert kapeli F. Dzierżanowskiego w Gdyni 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Piotr Czajkowski: „Romeo i Julia" — uwertura 188.25 „Tajfun" — słuchowisko 19.00 Lekka muzyka organowa — transmisja z Londynu 19.40 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Wieczorem" — koncert muzyki lekkiej 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela — VI aud.

**Piątek, dnia 5 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Skąd się to wzięło" — opowiadanie dla dzieci 16.00 Kwintet salonowy Stefana Rachonia 16.40 „Jak powstaje odbiornik" — pogadanka 16.45 „Na naszym wybrzeżu" — felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Blaski i cienie zegarka — pogadanka 18.10 Utwory na dwa fortepiany — koncert z Katowic 19.00 Recital śpiewaczy Stefana Witasa 19.30 „Humor i piosenka w Legionach" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Muzyka taneczna w wyk. orkiestry Rozgłośni Lwowskiej 22.00 Polska muzyka kameralna.

**Sobota, dnia 6 sierpnia 1938 r.**

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 Słuchowisko dla dzieci „Pan Twardowski" 16.00 Koncert Rozrywkowy (transmisja z Chojnic) 16.45 Piłsudski o sobie i o społeczeństwie polskim — odczyt 17.00 Polska muzyka salonowa w wyk. zespołu Pawła Rynasa 18.10 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka 18.50 Marsz szlakiem Kadrówki 19.15 „Poezja Legionów" — kwadrans poetycki 19.30 „Żołnierze" — audycja chóralna ze Lwowa 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Dwie suity Mariana Rudnickiego — koncert ork. symfonicznej P. R. 22.00 Godzina niespodzianek.

# HUMOR

## WŚRÓD SZKOTÓW

— Mac Gregor! Bój się Boga! Cóżeś taki blady?

— Śniło mi się — odpowiada Mac Gregor grobowym głosem, — że zgubiłem dziesięć szylingów.

— Więc cóż z tego? To tylko sen. Jest się czym martwić!

— Tak, ale gdyby to była prawda?

## TEMPERATURA

Doktor — Musi pani mierzyć temperaturę małżonka rano i wieczorem.

Ona: — W słońcu, czy w cieniu?

## ZNAK ROZPOZNAWCZY

Do biura znalezionych przedmiotów wchodzi starsza dama o mocno prowincjonalnej aparycji.

— Zgubiłam, proszę pana w tramwaju banknot stuzłotowy... Czy nie odniósł tu kto?

— A może pani ma zapisany numer?

— Nie, ale łatwo go poznać, bo był złożony we czworo!

## HUMOR SZKOCKI

James Mac Clelland z Edynburga po długim wahaniu postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmniejsze i najtańsze. Dręczy go jednak pewna wątpliwość:

— Panie Mac Kintosch — zwraca się do sprzedawcy — a czy to auto nie zużywa przypadkiem dużo benzyny?

— Ależ skąd? Łyżkę zaledwie!

— Zwykłą łyżkę, czy też od herbaty?

## PRZED DWORCEM

Tęga dama z ogromną walizą wychodzi z dworca na ulicę. Zbliża się jakiś bezrobotny.

— Może pani odnieść walizkę do dorózki?

— Nie, nie jadę dorózką.

— No, to do taksówki...

— Też nie.

— Wobec tego może do domu?

— Nie potrzeba, sama zaniosę.

— Więc może pójść z panią razem do domu i pomóc pani po drodze stękać?

## ODWAŻNY

Majer Pietruszka wysłał swego inkasenta na miasto. Po godzinie urzędnik wraca.

— No, był pan u Miodownika?

— Byłem.

— Dostał pan pieniądze?

— Nie.

— Dlaczego?

— On powiedział, że jak jeszcze raz przyjdę, to mnie zrzuci ze wszystkich schodów.

— Idź pan natychmiast do niego i powiedz mu, że ja się jego gróźb nie boję!

## Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ MĘŻATKI

Jak się czasy zmieniają... W pierwszym miesiącu po ślubie rachunek za światło wyniósł 2 złote, w drugim 4 złote, w trzecim 10 zł. Mój Boże!... co to będzie za rok?!...

## POCZUCIE TAKTU

Lekarz Z. wychodzi z domu i w tym momencie dostrzega znajomego, który na jego widok przyspiesza kroku.

— Panie Antoni! — woła za nim doktór.

Znajomy zatrzymuje się.

— Powiedz mi pan — mówi lekarz, — co to właściwie znaczy? Kiedy tylko spotkamy się, zawsze pan ucieka.

— Przeciwnie. Sądziłem, że to pan gniewa się na mnie.

— Ja? Dlaczego?

— Bo już od trzech lat nie chorowałem...

## POWÓD

Pewien Szkot spotyka swego przyjaciela.

— Czemuś taki smutny, Jimmy?

— Nasz footbalowy klub istniejący od 46 lat dziś się rozwiązał.

— Dlaczego?

— Zgubiliśmy piłkę.

## NIE BYŁO RADY

— Wiesz, tatusiu, jeden z naszej klasy powiedział, że jestem podobny do ciebie.

— No, i co tyś na to odpowiedział?

— Nic. On był dużo silniejszy ode mnie.

## ARGUMENT

Pani domu widzi w kuchni żołnierza, który się posila.

Nazajutrz pyta się służącej:

— Maryniu, kto to był ten żołnierz, co wczoraj siedział w kuchni?

— A to był, proszę pani, mój brat!

— Dziwne, zupełnie niepodobny.

— Bo mu, proszę pani, w wojsku włosy zgolili.

## KOŃSKIE LEKARSTWO

Smith spotyka Browna.

— Mój koń zachorował. Powiedz mi coś dał swojemu, gdy był chory.

— Terpentyny!

— Zwariowałeś?

— Terpentyny! Słowo ci daję!

Po tygodniu znów Smith spotyka Browna:

— Dałem koniowi terpentyny i zdechł.

— Mój też!

## PRZEZORNOŚĆ

Wybitnie urodziwej, lecz fantastycznie naiwnej pannie przedstawiono świetnego pisarza W...

— Więc pan właśnie jest tym głośnym pisarzem? — spytała z niedowierzaniem.

— Tak łaskawa pani!

— Naprawdę?

— Ależ tak! Dlaczego pani wątpi?

— A no widzi pan, przed tygodniem poznałam Mickiewicza, a potem się okazało, że to wcale nie był on!

## PRZYSŁOWIE CHIŃSKIE

— Spraw sobie książkę, a jeszcze po stu latach znajdziesz w niej tę samą treść... Spraw sobie żonę, a co dzień znajdziesz w niej co innego...




PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.